# PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 21 LIPIEC—SIERPIEŃ 1931 ROK 18

## SPIS RZECZY.





LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

## PROSIMY PRZECZYTAĆ!

**Wszystkich naszych Prenumeratorów i Czytelników gorąco prosimy o poparcie naszego pisma i tem samem idei, którym służymy, przez poczynienie skutecznych kroków,**

**aby Prąd zaprenumerowały bibljoteki szkolne, gimnazjalne, profesorskie, miejskie, publiczne i prywatne, parafjalne, bibljoteki przy urzędach i biurach, czytelnie i wypożyczalnie czasopism i t. d. oraz ci, dla których nasze pismo jest przeznaczone.**

**Jest to jeden ze sposobów apostolstwa w dziedzinie kulturalnej.**

**Tej samej gorliwości polecamy inne katolickie pisma, zarówno miesięczniki, jak tygodniki.**

**Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.**

**P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.**

**Prenumerata w kraju: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4.50, zagranicą: rocznie zł. 22, półrocznie zł. 11.**

**Pojedyńczy zeszyt kosztuje 2 zł.**

**Administracja Prądu** uprzejmie prosi prenumeratorów, którzy go nie kolekcjonują, o łaskawe nadesłanie zeszytu styczniowego, lutowego, marcowego i kwietniowego z roku 1930. Za każdy zeszyt chętnie zapłaci 2 zł.

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

*Fryderyk hr. Skarbek*, Elementarne zasady Gospodarstwa Narodowego. Nakładem W. S. H. 2 t.

*Ks. Dr. K. Wilk*, Św. Antoni z Padwy, Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. Rzecz oparta na źródłach. Lwów, Bibl. Relig. s. 200 i 7 ilustracji zł. 3.

*Stan. Witkowski* i *R. Longchamps de Berier*, Leon Piniński. Z okazji pięćdziesięciolecia Doktoratu. Lwów, Gabrynowicz. s. 23.

Ułomki z życia o. Wenantego Katarzyńca, franciszkanina. Zebrał o. Alfons Kolbe. Niepokalanów „Rycerz Niepokalanej". s. 128.

Rocznik pracowniczych związków zawodowych w Polsce. Rok 1929. Ministerstwo P. O. S. s. 164.

*X. Piotr Kałwa*, Działalność Kościelna Katarzyny Wapowskiej w ziemi sanockiej. Lwów. s. 56.

*X. Józef Decking*, Akcja Katolicka. Czem jest i czego żąda. Przekład z niem. przez Rolitę. Dochód na budowę Kościoła w Przytyku. Radom. s. 16.

*G. de Schepper*, De syndicalismo christiano. Pomae. s. 30, lir. 2.

Statut Polskiego Komitetu Ochrony Pokoju przez poszanowanie traktatów. Warszawa. s. 8.

# PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 21 :: :: :: 1931 :: :: :: ROK 18






LIPIEC—GRUDZIEŃ

120

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET





DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE

X. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI
Gniezno.

# Święty Augustyn mistrzem życia duchownego.

Znany pisarz duchowny o. Meschler T. J. określił w przepięknem dziele swoim „Dar święta Ducha świętego" zasadniczy pogląd na prawdziwe, katolickie życie duchowne w następujących słowach jasnych: „Życie duchowne posiada jakoby dwa zawiasy. Jeden polega na tem, iżbyśmy oczyścili serce swoje od wszelkiego grzechu i od wszelkiego przywiązania do stworzeń; drugi zaś, ażebyśmy się do Boga przyłączyli i ulegali świętym Jego natchnieniom. To stanowi całość życia duchownego. Im więcej oddalamy się od tamtego bieguna a zbliżamy się do drugiego, w tem większej mierze Królestwo Boże jest w nas, owszem nie możemy nawet dość rychło i dość gruntownie zbliżyć się do tego celu. Od bliskości bowiem naszej do tego kresu zależy cała nasza doskonałość".[1]

Św. Tomasz z Akwinu zaś tłumaczy nam z właściwą sobie głębią i jasnością, *dla czego* istnieją dwa sprawdziany życia duchownego, mianowicie jeden negatywny, a drugi pozytywny. Pisze Doktór Anielski, że, z jednej strony, źródłem wszystkich grzechów jest bezpośrednio nieuporządkowane pożądanie dóbr doczesnych a pośrednio i ostatecznie nieuporządkowana miłość własna, która jest temsamem przyczyną wszystkich upadków.[2] Z drugiej zaś, św. Tomasz podkreśla, że człowiek zbliża się do Boga przez poznanie i kochanie Go,[3] przyczem istotną miarą doskonałości chrześcijańskiej jest stopień rozwoju cnót nadprzyrodzonych, w szczególności potężnego nadprzyrodzonego organizmu cnót teologicznych (wiary, nadziei miłości) a w zależności od cnót

---

[1] Moritz Meschler, *Die Gabe des heiligen Pfingstfestes*[10]. *1922* s. 519
[2] I. II, q. 77, a. 4 (ed. Leon. VII, 65—66).
[3] I. II, q. 1. a. 8 (ed. Leon. VI, 16).

także bogactwo darów mistycznych, które dusza otrzymuje od Boga przez działanie Ducha świętego.[1]

Wobec tego jest rzeczą pewną i zrozumiałą, że Mistrzem chrześcijańskiego życia duchownego w najpełniejszem tego słowa znaczeniu jest sama Trójca Przenajświętsza, gdyż w szczególności Syn Boży i Duch święty, posłani przez Ojca niebieskiego, dokonują w duszy chrześcijanina cudów miłości i łaski, które przekraczają wszelkie ludzkie pojęcia, prawne tytuły i aspiracje.

W zależności jednakże od Trójcy Przenajświętszej można nazwać mistrzami życia duchownego także Świętych pańskich, w szczególności tych, w których nauce, osobistości, a nadewszystko w których życiu uwydatniają się, w sposób specjalnie jasny, zasady, prawidła i owoce owej niewymownej nadprzyrodzonej łączności życiowej z Trójcą Przenajświętszą, które to obcowanie zwiemy życiem duchownem.

Rozumie się, że to ostatnie znaczenie mamy na myśli, gdy mówimy o świętym Augustynie jako o mistrzu życia duchownego. Na uzasadnienie tego tytułu składa się tak nauka, jak osobistość i życie wielkiego Doktora Kościoła.

## I. Mistyka Doktora z Hippony.

1. Rzadko człowiek w historji ludzkości przeżył, rozpatrzył i zgłębił tak boleśnie i głęboko istotę, skutki i źródła grzechu, jak to z dopuszczenia Bożego przypadło w udziale św. Augustynowi. Wzruszającem świadectwem tego twierdzenia są niezrównane „Wyznania" Doktora z Hippony. Dzisiaj jeszcze trzymają one na uwięzi uwagę umysłu i pęd woli nowoczesnego człowieka, gdyż odkrywają przed oczyma naszemi w sposób szczery, dziecięcy powiedziałbym, a zarazem głęboki i przenikliwy położenie umysłu, stany duszy, porywy serca, wreszcie zwodniczą a straszliwie czarującą grę namiętności i inne sprężyny upadku ludzkiego. Każdy zaś z nas stwierdza istnienie tych czynników w mniejszym lub większym stopniu w własnej duszy swojej, gdyż

[1] Cayré, *La contemplation augustinienne.* Paris 1927 s. 271 i 274

wszyscy jesteśmy zarażeni skutkami grzechu pierworodnego. Bolesnem a genjalnem wejrzeniem w głąb duszy własnej, genjalną introspekcją powiedzielibyśmy dzisiaj, Doktór z Hippony, wsparty już wtenczas łaską Bożą, był spostrzegł zadziwiającą bystrością wzroku główne źródło upadków moralnych, mianowicie nadmierne szukanie siebie czyli nieuporządkowaną miłość własną. W potężnem dziele swojem „O państwie Bożem"[1] wielki konwertyta podniósł się do najgłębszego poznania istoty i szerokości tego źródła złego i przeciwstawił mu fundamentalną zasadę życia duchownego, osobistego i społecznego w słowach, których doniosłości nie podobna podkreślić dość dobitnie: „Dwa tedy państwa zostały zbudowane przez dwie miłości, mianowicie państwo ziemskie przez miłość samego siebie, potęgującą się aż do wzgardzenia Bogiem, natomiast państwo niebieskie przez miłość Boga, rozwijającą się aż do wzgardzenia sobą samym. Tamto ostatecznie cześć samo w sobie odbiera, to zaś w Bogu chwałę dzierży. Tamto bowiem usiłuje zdobyć sobie pochwały ze strony ludzi, temu zaś Bóg, przemawiający przez sumienie, jest największą chwałą. Tamto podnosi dumnie głowę swoją w własnej chwale, to zaś mówi Bogu swemu 'Tyś chwałą moją, Ty podnosisz głowę moją'. Książętami i narodami tamtego państwa zawładnęła namiętność panowania, w tem zaś służą sobie w miłości tak władcy, troszcząc się o los poddanych, jak poddani przez posłuszeństwo wobec przełożonych. Tamto kocha moc swoją w mocarzach swoich, to zaś mówi Bogu swemu: 'Będę Cię kochał, Panie, Mocy moja'. W tamtem mędrcy jego, żyjąc na podstawie ludzkich zasad i skłonności, ubiegali się o dobra ciała albo ducha albo obojga... w nich to panowała pycha ... a ... czcili oraz służyli raczej stworzeniu aniżeli Stwórcy ... w tem zaś nie ma żadnej mądrości, miarą ludzką mierzonej, z wyjątkiem czci, którą jego obywatele poprawnie odnoszą do prawdziwego Boga ... w tem też usposobieniu oczekują oni w społeczeństwie świętych tej nagrody ... 'aby Bóg był wszystko w wszystkiem'".

---

[1] *De veritate Dei* lib. XIV cpt. 28

Czyż nie znajdujemy w tym tekście z V wieku wspaniałego opisu tych dwóch biegunów naszego życia duchownego, o których pisał w wieku XX o. Meschler? Czy nie poznajemy w tym opisie zasady—matki, która zapewne potężny wpływ wywarła także na naukę św. Tomasza, dotyczącą życia duchownego? Tak jest! To bowiem miejsce, głębokie i syntetyczne, wszechstronne i potężne, uwydatnia w całej pełni mistrzostwo wielkiego doktora z Hippony, jego głęboką znajomość przyczyn świętości i upadku jednostek i społeczeństw, jego genjalną przenikliwość i bystrość w uchwyceniu istotnych cech żywota duchownego tak poszczególnych chrześcijan, jak Królestwa Bożego na ziemi, wreszcie jego niebywale szeroki pogląd na osobiste i społeczne wyniki życia duchownego dotyczące ludzkości całej.

I cała ta potężna i niebotyczna harmonja myśli i słów uwydatnia dwa zasadnicze akordy—jeden, który wypacza do gruntu i psuje wszystko w życiu duchownem: jest nim nieuporządkowana miłość własna — a drugi, który podnosi, doskonali, przyciąga wszystko do Boga: to miłość nadprzyrodzona Boga w Trójcy Przenajświętszej Jedynego a w Nim serdeczna, chrześcijańska, czynna miłość bliźnich swoich.

Rzadko święty pański określił z równem mistrzostwem najgłębsze zasady i czynniki życia duchownego!

2. Miarą doskonałości życia chrześcijańskiego jest, jak mówiliśmy powyżej, stopień rozwoju tych cnót nadprzyrodzonych, które duszę chrześcijanina wprost do Boga zbliżają, mianowicie wiary, nadziei i miłości.

a) Miłość zajmuje tak w teologji, jak w filozofji wielkiego Doktora z Hippony pierwsze miejsce wśród przepięknego organizmu cnót. Nasamprzód tedy w myśl zasad św. Augustyna zaznaczyć należy, że żaden człowiek nie może obyć się bez miłości, gdyż dla miłości stworzył go Bóg i Pan.[1] Miłość zaś sama w sobie trwa wiecznie, jest ona jedyną z cnót teologicznych,

[1] Sermo 34: „Nie ma nikogo, któryby nie miłował, lecz pytamy (tylko), co on kocha ... (no 176). (Dla łatwiejszej orjentacji podajemy w nawiasach numery tych miejsc, które znajdują się w zbiorze X. Dr. Brossa: *Myśli św. Augustyna* Poznań 1930).

której panowanie nie kończy się na progu niebieskiej ojczyzny.[1] To też „miarą miłowania Boga jest miłować Go bez miary”.[2]

Dobra miłość podnosi nas i zbliża do Boga; to też miłość Boga i bliźniego porównuje Doktór Hippony do dwóch dróg, które prowadzą do Boga, a temsamem do pokoju i do szczęścia.[3] Jest ona więc motorem całego życia duchownego i sprawia nawet, że rozum, oświecony Wiarą świętą, dochodzi do głębokiego poznania prawd nadprzyrodzonych.[4] Coprawda tutaj na ziemi cierpienie towarzyszy miłości, gdyż nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu dobra upragnionego, ale miłość sprawia, że wszystko znieść potrafimy dla tego, którego miłujemy.[5]

Wreszcie św. Augustyn nie omieszkał oświetlić dobitnie wychowawczej roli miłości, która może posługiwać się metodami z zasady łagodnemi a jednakże nie wyklucza środków mężnej surowości.

Nie zawsze ten, kto nas oszczędza jest przyjacielem naszym, tak jak nie każdy, który nas karci, jest naszym wrogiem. Lepsze są rany, zadane przez przyjaciela, aniżeli umyślne pocałunki wroga. Lepszą jest rzeczą kochać metodami surowemi, aniżeli oszukiwać środkami pobłażliwości.[6] Na tym duchu prawdziwej, Chrystusowej miłości, która sprawia, że jesteśmy surowi wobec samych siebie, a przełagodni wobec bliźnich naszych, zasadza się wspaniały rozkwit życia duchownego, którego ośrodkami stały się klasztory męskie i żeńskie, założone przez św. Augustyna. Jego regułę przyjmowali po kolei prawie wszyscy zakonodawcy, jego przepięknej teologji, która jest jakoby jednym potężnym hymnem o królowej wszystkich cnót, zawdzięczamy po wielkiej części powstanie owych niedocenionych pereł literatury ascetyczno-mistycznej średnich wieków, które dopiero teraz Grabmann,

---

[1] Epist. 53—Sermo 298 (tamże no 168 i no 170).
[2] Cytowane u o. Mateo, *Jezus Król miłości*. Przekład polski s. 250.
[3] In Psalm. 122 (no 180).—In Psalm. 33 (no 185)—Serm. 168 (no 187).
[4] Cayré o. c.
[5] Sermo 298 (no 173)—Marin. tract. 30 (no 177).
[6] Epist. 93 (no 187).

Karrer i inni wydobywają z półek zakurzonych bibljotek.[1] Zna św. Augustyn także miłość złą, tę miłość, która zatapia wolę człowieka w rzeczach tego świata, a odwraca go od Stwórcy i Pana swego, tę miłość, której miarą jest spaczona grzechem pierworodnym natura ludzka, mianowicie nieuporządkowaną miłość własną. Ona to gubi człowieka.[2]

b) „Miłość nie istnieje bez nadziei, bez miłości zaś niema nadziei, niema ni jednej ni drugiej bez wiary".[3] W tych słowach Doktór z Hippony podkreśla organiczny związek, który istnieje między poszczególnemi cnotami teologicznemi, a wypukla przedewszystkiem stanowisko nadziei. To też nasamprzód zaznaczyć wypada, iż św. Augustyn bardzo silnie podkreśla fundamentalną prawdę, że nie w ludziach, ale tylko w Bogu trzeba nam pokładać całą nadzieję swoją, aby dojść do prawdy i wiecznej szczęśliwości.[4]

„Vita beata" (szczęśliwość wieczna) — myśl i słowo zachodzące niezliczone razy w dziełach Doktora z Hippony—, oto magnes, który orjentuje tak życie, jak działalność chrześcijanina, powodując go do pracy nad sobą i nad innymi. To również najsilniejsza pobudka do krzewienia i rozwinięcia cnoty nadziei, która bezustannie nastawia nas na ten cel nasz ostateczny, która utrzymuje, prostuje i potęguje nasz pęd ku niebu, która wreszcie jest słodką i potężną władczynią tak naszego życia osobistego, jak naszej działalności społecznej.[5]

Jak daleko więc jest wielki Biskup Hippony od zgubnej doktryny kwietystów à la Molinos, którzy usiłowali wyrwać z serc ludzkich błogą nadzieję nagrody niebieskiej. Jak bardzo odbiega św. Augustyn od surowej formalistycznej etyki Kanta,

---

[1] Grabmann, *Grundgedanke des heiligen Augustinus über Seele und Gott*. Köln. 1929, s. 110; *Das Seelenleben des heiligen Thomas von Aquin*[2], München 1924; *Wesen und Grundlage der katholischen Mystik*[2] München 1923.—Otto Karrer, *Der mystische Strom* i inne.

[2] Sermo 96 (no 182).

[3] *Enchiridion sive de fide, spe et caritate* 2 i sp. 8

[4] *De catech. rudibus* 45 (no 100).

[5] *De magistro* VIII, (no 2).

który usiłował wmówić w sumienie nowoczesnej ludzkości, że myśl o jakiejkolwiek nagrodzie, nawet niebieskiej, zasadniczo wypacza czystość „absolutnej formy obowiązku". To też i w tej dziedzinie św. Augustyn stał się drogowskazem i mistrzem dla całych pokoleń teologów i mistyków, którzy w dziełach swoich silnie podkreślali potrzebę, rolę i doniosłość nadziei nadprzyrodzonej dla chrześcijańskiego życia duchownego,[1] a nauka Chrystusa ujęta w jego teologji była pobudką do wielkodusznego porzucenia świata i jego pociech przez mnóstwo dusz, które w zaciszu klasztorów augustjańskich żyli, modlili się i pracowali na podstawie nadziei niebieskiej nagrody.

c) Po nadziei chrześcijańskiej i wiara nadprzyrodzona znalazła w teologji i mistyce wielkiego Doktora z Hippony wytrwane opracowanie i gruntowne uzasadnienie. „Co dotyczy samej tylko natury człowieka, woła św. Augustyn, to prawda, że niema w nim nic wyższego nad duszę jego i rozum. Ale nie na jego tylko zasadzie trzeba żyć, jeżeli chcemy szczęśliwego dopiąć żywota, gdyż byłoby to życie, miarą człowieka ujęte. Tymczasem trzeba żyć wedle praw Bożych, aby dojść do żywota szczęśliwego. Stąd też nie można zadowolić się szukaniem swego ja i własnych spraw swoich, lecz dusza nasza powinna być poddana Bogu".[2] Światłem zaś, które poddaje umysł i duszę naszą Bogu a udostępnia nam one prawa i prawdy Boże, to właśnie wiara św., która domaga się bezustannego pogłębiania naszego poznania objawienia nadprzyrodzonego i prowadzi nasamprzód rozum do znalezienia Boga i Pana swego.[3] Miłość zaś i wiara łączą się w jedną przepiękną dynamikę nadprzyrodzoną, która prze całego człowieka, a nadewszystko rozum chrześcijanina, do coraz to

---

[1] np. św. Bonawentura i wielu innych przedstawicieli szkoły franciszkańskiej, według których dusza chrześcijańska, żyjąca na ziemi, jest jakoby ciągle nastawiona na życie wieczne i dąży wszystkiemi siłami, aby osiągnąć wieczną nagrodę swoją. Por. P. Ephrem Longpré O. F. M., *La théologie mystique de S. Bonaventure* (Archivum Franciscanum Historicum XIV 1921).

[2] *Retract.* I, 1 (cf. no 98).

[3] *De trin.* XV, 2 (no 111).

gorliwszego szukania Boga.[1] Nie od rzeczy będzie podkreślić, iż dzięki właśnie tej nauce wielkiego Doktora Kościoła posiadamy spiżowe zasady i pobudki do ciągłego pogłębienia naszej wiedzy nadprzyrodzonej, do bezustannego uświadamiania się w prawdach naszej wiary świętej. Jeżeli teologja katolicka i mądrość chrześcijańska w średnich wiekach święciła niebywałe trjumfy — takie, jakich dotąd świat już nie widział, — jeżeli ona uświęciła i uświęca jeszcze mnóstwo dusz dążących do Prawdy odwiecznej, to śmiało rzec można, że nauka św. Augustyna o wierze nadprzyrodzonej i o zasadzającej się na niej teologji katolickiej jest jedną z zasad niebywałego rozkwitu tej gałęzi życia duchownego w Kościele katolickim.

3. Największą mądrością podług św. Augustyna jest partycypacja, czyli udział w nieskończonej doskonałości Bożej, a mądrość ta przechodzi, po życiu modlitwy czynnej, *w kontemplację* czyli w miłościwe, intuicyjne i doświadczalne poznanie Boga, najwyższej Prawdy i największego Dobra. Temu poznaniu towarzyszy zwykle miłość doskonała, która sprawia, że człowiek dokonuje bardzo często doskonałych aktów i czynności nadprzyrodzonych bez pomocy rozumowania.

Nie podobna nie wspomnieć przy tej okazji o nauce św-go Augustyna dotyczącej modlitwy nadprzyrodzonej.[2] Silny jest w teologji Doktora z Hippony nasamprzód związek modlitwy z cnotami teologicznemi.

Źródłem modlitwy jest wiara nadprzyrodzona. Życiem zaś jej, które utrzymuje stan modlitwy w duszy naszej, to trzy cnoty teologiczne, mianowicie wiara, nadzieja i miłość. Modlitwa zaś sama w sobie niczem innem nie jest, jak tylko podniesieniem duszy do Boga, rozmową z Bogiem.[3]

Dzieli się ona na modlitwę czynną i bierną, które nazwano także medytacją, względnie kontemplacją.

---

[1] tamże: „Nam et quaeritur ut inveniatur dulcius, et invenitur ut quaeratur avidius. Fides quaerit, intellectus invenit ... Et rursus eum quem invenit adhuc quaerit..."

[2] Por. Ks. Marjan Morawski, *Modlitwa św. Augustyna.* Przegląd Powszechny, listopad 1930, s. 129—143

[3] Sermo 115 (no 150), Epistola 130 (no 159), In Psalm 85 (no 151).

Medytacja jest to czynne odnoszenie się do Boga w dziedzinie życia wewnętrznego. Dynamika jej prowadzi poprzez trzy stopnie do mistycznej kontemplacji nieskończonych doskonałości Bożych. Pierwszym jej stopniem jest medytacja rozumująca czyli dyskursywna, która posługuje się rozumowaniem nadprzyrodzonem, aby zachować w duszy miłość przez unikanie grzechu i przeciwstawianie się namiętnościom. Celem jej jest wytworzyć w duszy chrześcijanina silne przekonanie o prawdach wiary świętej oraz potężne pobudki miłości. Rezultat jej zaś stanowi coraz to głębsze poznanie prawdy nadprzyrodzonej.[1] Drugim stopniem modlitwy czynnej jest podług Doktora z Hippony medytacja kochająca czyli afektywna. Zasadza się ona na znajomości motywów czyli pobudek miłości. Życie jej uwydatnia się przez silne aspiracje do doskonałości i przez pewien stan silnej pobożności, którego celem i rezultatem jest wyrobienie w duszy chrześcijanina mocnej i solidnej cnoty nadprzyrodzonej.[2] Trzeci wreszcie stopień modlitwy czynnej stanowi t. zw. medytacja kontemplatywna, w której uwydatnia się związek zachodzący między czynnem wykonaniem modlitwy a działaniem łaski modlitwy wlanej. Na tym stopniu modlitwy dusza chrześcijańska podtrzymuje miłość nadprzyrodzoną nie (tyle) z pomocą rozumowania, ile (raczej) przez dokonanie bezpośrednich aktów miłości przyjacielskiej (amor complacentiae) i życzliwej (amor benevolentiae) czyli jakoby przez łagodne rozdmuchanie żarzącego się w duszy ognia miłości chrześcijańskiej. Przygotuje ona stan modlitwy biernej czyli kontemplacji, która polega na obcowaniu z Bogiem — poprzez nadprzyrodzone poznanie doświadczalne — przez miłość przyjacielską, czyli upodobającą, i przez miłość życzliwą, z wyłączeniem mniejszem lub większem miłości pożądającej. Będąc w stanie tej modlitwy mistycznej, dusza znalazła Boga i cieszy się Nim.

---

[1] Modlitwę tę opisał po mistrzowsku św. Tomasz w Sumie Teologicznej 1. 2, q. 24, a. 9. (por. Cayré o. c.).

[2] Do tego stopnia modlitwy należą metody ascetyczne św. Ignacego, św. Franciszka Salezego, Sulpicjanów (Cayré o. c.).

Niepodobna skreślić w krótkich słowach olbrzymiego wpływu, jaki wywarła nauka św. Augustyna o modlitwie na późniejsze generacje chrześcijańskie poprzez wieki całe. Dość wskazać na fakt, że święci zakonnicy i zakonnice, zakonodawcy i ludzie świeccy, mnóstwo pisarzy z dziedziny ascetyki i mistyki średniowiecza i nowszych czasów, wielka liczba uczonych teologów, wreszcie postacie, jak św. Tomasz, św. Bonawentura, św. Ignacy z Loajoli, św. Franciszek Selezy, św. Teresa z Awili, św. Jan od Krzyża i wielu, wielu innych stało pod bezpośrednim wpływem nauki św. Augustyna. Oni wszyscy bowiem dążyli żarliwie, po augustjańsku, do chwały Bożej i wskazywali drogi i metody dojścia do widzenia Boga, do kochania Go oraz do ostatecznego odpoczynku w Nim. Ten właśnie cel określił Biskup hippoński niezliczone razy słowami, które stały się hasłami żarliwej i dziecięcej pobożności późniejszych świętych: „Requiescere in Deo, frui Deo, beate vivere". Temsamem wielki Doktór Kościoła z całą słusznością zasługuje na miano „mistrza zasad życia duchownego".

## II. Osobistość Doktora z Hippony.

Nauka św. Augustyna przedstawiła się nam jako system, który po mistrzowsku określa zasady i normy życia nadprzyrodzonego. Fakt ten będzie dla nas żywą pobudką do zajęcia się również osobistością wielkiego biskupa i doktora Kościoła, wielkiego świętego Augustyna. „Przez obcowanie z Świętymi nauczymy się lepiej modlić się i wyśpiewywać chwałę Najwyższemu" mówi św. Franciszek Salezy w swej przepięknej Filotei (II, 16.) Ojciec św. Pius XI również zachęca nas w Encyklice wydanej na cześć św. Augustyna[1] do obcowania duchownego z tą wielką pochodnią prawdy i miłości Kościoła katolickiego, gdyż dużo on nam dać może nietylko jako nauczyciel i doktór, ale przedewszystkim jako osobistość, jako święty.

Mówi o nim Ojciec święty (l. c.), że „dla współczesnych był świecą na świeczniku, niszczycielem wszelkich herezyj, prze-

---

[1] Ad salutem humani generis z dnia 20.IV.1930 r. tłumaczone w K.A.P.

wodnikiem na drodze do zbawienia wiecznego,... nietylko w następnych wiekach przewodniczył i wzmacniał wiernych, (ale) również i dzisiaj daje dużo, ponieważ w nim widnieje moc prawdy i płonie pochodnia miłości Boga".

1. Zaiste, bliski nam jest Augustyn święty, a zbliżony do nas szczególnie dlatego, że niepodobna z niego uczynić „świętego z urodzenia", jak to, niestety, ma miejsce w literaturze hagjograficznej dotyczącej licznych innych Świętych. Ta metoda pisania żywotów Świętych wywołała gorący sprzeciw licznych teologów i pisarzy ascetycznych, między innemi o. Mateo, znanego apostoła czci N. Serca Jezusowego.[1] „Nie, święty Augustyn przedstawia nam się w świetle „Wyznań" i innych opisów nasamprzód, jako młodzieniec o bardzo wygórowanej ambicji w dziedzinie chwały ziemskiej, szczególnie zaś karjery retorskiej, pozatem jako człowiek o umyśle silnym, żywym, ale bardzo zaślepionym, o woli gorącej, lecz osłabionej, zdezorjentowanej i zwichniętej, o nadwyrężonym porządku władz zmysłowych, o silnych złych skłonnościach i namiętnościach. Mimo to istota jego pozostała z gruntu dobra, gdyż umysł tego młodzieńca zawsze był szczerze na prawdę a wola na dobro nastawiona,[2] gdyż był on pozatem zawsze dobrym synem wobec matki a serdecznym przyjacielem dla tych, którzy go kochali.[3] Słowem, Augustyn stanowi dla nas nasamprzód wielki i żywy przykład człowieka z gruntu dobrego, lecz głęboko zranionego skutkami grzechu pierworodnego.

2. Ale przyszłe jego życia koleje udowodniają nam, że do Augustyna można z całą słusznością stosować słowa Pisma świętego: „Tam, gdzie nad miarę panował grzech, tam w jeszcze większej mierze zapanowała łaska".[4]

Tak, młodzieniec ten, który tak głęboko był zagrzązł w moralnej zgniliźnie grzechu, był równocześnie, później, poprzez całe

---

[1] *Jezus Król Miłości.* Przekład polski s. 142 n.

[2] Confess. 1, III. c. 4 n. 8

[3] Ks. Dr. Czuj, *Św. Augustyn,* Wyznania. Poznań 1929 s. XV.

[4] Św. Paweł, Do Rzym. 5, 20: ubi autem abundavit delictum, superabundavit gratia.

życie swoje przedmiotem działania przepotężnej łaski Bożej: *Augustyn szukał Boga,* a ścigał Go nasamprzód umysłem swoim na podstawie miłości nadprzyrodzonej, którą „został zapalony przez specjalne rządzenie Opatrzności Bożej już od lat dziecięctwa swego przez matkę jego Monikę" (Papież Pius XI, Encyklika).

Równocześnie Bóg miłościwy zesłał na niego cierpienia i dolegliwości (Wyzn. II, 2 no 4), zwątpienia i wyrzuty targały jego sumieniem, aż wreszcie pojawił się w duszy Augustyna — niby przecudny fjołek mroźnym śniegiem pokryty — pierwszy owoc łaski Bożej, mianowicie pokora umysłowa. Objęty jej słodkiem panowaniem młodzieniec, sterany pychą i namiętnościami, zdołał zrozumieć ustęp św. Pawła, który poddał mu tajemniczy głos „bierz i czytaj", jako pierwszą orjentację przyszłego życia (Wyzn. VIII, 12 no 29).

Następnie, kiedy to „ręka przełagodna i przemiłosierna św. Ambrożego głaskała i uciszyła" serce Augustyna, a nauki wielkiego Biskupa medjolańskiego, które były narzędziem potężnej łaski Bożej, doprowadziły go do Wiary, wtenczas znikły zwątpienia i ustało wewnętrzne i bolesne duszy rozdwojenie. Pojawiły się zaś wśród ciągłych modlitw, nabożeństw i łez prawdziwe i silne przekonania o Chrystusie Panu, o Piśmie świętem, o Kościele (Wyzn. VII, 7 no 11). „Serce mu się napełniło słodyczą a oczy łzami". Jaka to zmiana potężna, niesłychana! „Co zaś może łaska Boża, mówi Ojciec św. Pius XI w Encyklice swojej, w duszy sam już doświadczył, kiedy, w sposób dziwny przemieniony w Medjolanie, zauważył, jak wszystkie ciemności zwątpienia znikły". Zaiste, Augustyn podbity i zmieniony przez niezwyciężalną miłość Boskiego Zbawiciela, jest dla nas nasamprzód potężną pobudką do wielkodusznej nadziei w miłosierdzie Boże.

Któż z nas nie mógłby nabrać otuchy, nadziei, pokory i miłości na widok tego tak zdolnego a tak słabego młodzieńca, który teraz znajduje się na najlepszej drodze, aby stać się wielkim świętym? Istotnie, zanim Augustyn stał się mistrzem życia duchownego, był on nasamprzód, jak widzieliśmy przedmiotem działania Mistrza w najwyższem i najgłębszem tego słowa znaczeniu, mianowicie Boga—Trójcy Przenajświętszej. Cześć i chwała

niechaj będzie na wieki wiecznemu Mistrzowi życia duchownego za to cudowne i niepojęte dzieło nawrócenia Augustyna! Przeciwko wszelkim herezjom jansenistów, z jednej, a pelagjanów, z drugiej strony, możemy, na przykładzie wielkiego Biskupa Hippony pokornie a pełni wiary, ufności i miłości zawołać: „Któryś Marji Magdalenie przebaczył, a łotra łaskawie wysłuchać raczył, i mnie w nadziejęś zaopatrzył!"[1] Tym sposobem osobistość św. Augustyna jest wzruszającą o niespożytej wartości szkołą nadziei chrześcijańskiej, która przecież jest jedną z głównych dźwigni naszego życia duchownego.

3. Wśród ostrych walk i mężnych wysiłków, wśród wielkodusznych ofiar, cierpień i doświadczeń Augustyn zmierzał wielkiemi krokami do świętości.

Rychło zaprowadziła go Opatrzność Boża do cichej Hippony. Tam wielki syn Afryki z pomocą oczyszczonej od błędów filozofji neoplatońskiej, której używał pod światłem Wiary św. do zbudowania swej potężnej teologji, stał się pierwszorzędnym rzecznikiem nadprzyrodzonego apostolstwa umysłowego i jednym z najgenjalniejszych przedstawicieli nauki katolickiej. „Oświecał (on) blaskami swej przeogromnej nauki i pomagał dobrodziejstwami swego apostolatu", pisze o nim Ojciec św. w Encyklice jubileuszowej. W przedmowie zaś końcowej Tygodnia Augustjańskiego Papież podkreślił szczególnie nadzwyczajny zapał Augustyna do studjum teologicznego, czyli do coraz to głębszego poznania i umiłowania skarbca prawd nadprzyrodzonych. I na tem polu św. Doktór z Hippony może być wzorem i mistrzem przedewszystkiem dla inteligencji naszej. Otrzymawszy od Boga dużo zdolności przyrodzonych i mnóstwo łask nadprzyrodzonych, powinna ona nie ustawać nigdy w pogłębieniu wiary św. przez studjum katolickie i gruntowne uświadomienie się pod względem zasad i prawd objawionych, a rączo garnąć się do szeregu pracowników Akcji katolickiej i do apostolstwa umysłowego![2]

---

[1] „Qui Mariam absolvisti, et latronem exaudisti, mihi quoque spem dedisti" (Dies irae). Por. słowa z aktu Konsekracji *św. Małgorzaty-Marji*: „Seigneur, je crains tout de ma faiblesse, mais j'espère tout de Votre bonté".

[2] Por. *Rola studjum katolickiego w odrodzeniu współczesnem*. Prąd, istopad 1930

Za umysłem podążyła u św. Augustyna i wola i serce. „Zwalczając usilne herezje, zachował (on) jednakże miłość dla błądzących ludzi”, mówi o nim Ojciec św. w orędziu jubileuszowem. Ta miłość czynna rodziła potężne owoce już za życia Doktora z Hippony. Czyż nie jest to jeden z najlepszych dla nas przykładów owego stuprocentowego, czynnego życia katolickiego, które rozwija i zasadza się na prawdziwem życiu duchownem? Czyż nie był to ten sam program, który dzisiaj streszcza się w hasłach obrony praw Chrystusowych w życiu osobistem i społecznem, akcji katolickiej, zagadnienia unji kościołów, działalności charytatywnej i sprawy misyj zagranicznych, wreszcie w chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży? Każda z tych dziedzin może powołać się na wielkiego Biskupa Hippony, jako na swego dowódcę, ojca i mistrza, którego przykład i dzisiaj jeszcze rozpalić zdoła liczne serca wiernych sług Chrystusa.

4. Nadewszystko jednak wypada wskazać tutaj na głęboko sięgającą działalność wielkiego Biskupa i Doktora, jako zakonodawcy i przewodnika dusz dążących do świętości w życiu wspólnem, umartwionem, odłączonem od świata, od jego zwodniczych pokus i dóbr znikomych. Zasadą i najgłębszą treścią tego życia nie było nic innego, jak tylko miłość nadprzyrodzona, którą święty Augustyn posiadał w tak wysokim stopniu, iż jej symbol, serce ogniste, stało się znakiem charakterystycznym świętości wielkiego Doktora z Hippony.[1] Znana to rzecz powszechnie, że św. Augustyn założył zrzeszenie kapłanów, którzy zobowiązali się do życia wspólnego i zrezygnowali z całego szeregu praw i wygód, ażeby pod kierownictwem światłego Biskupa Hippony oddać się specjalnym drogom dążenia do doskonałości i pogłębienia swego życia duchownego. Wielki syn ziemi afrykańskiej stał się pozatem założycielem rzeczywistym lub duchownym licznych zakonów męskich i żeńskich. Osobistość zaś swoją, której potęga tak

---

[1] Pius XI, Encyklika „Ad salutem humani generis”: „Albowiem, ażeby rozpocząć od królowej wszystkich cnót, Augustyn tak pragnął i szukał miłości Boga, i odrywając się od wszystkiego, tak ją rozmnożył w sobie, iż słusznie przedstawiony jest z sercem ognistem w ręku”.

często przebija w rozprawach i listach Doktora z Hippony, pociągał on za życia otoczenie swoje a po śmierci czytelników swoich do skupienia, do prawności, do miłości Boga i bliźniego, do doskonałości i świętości.

To też sądzimy, że liczne generacje zakonników i zakonnic tak późniejszych wieków, jak obecnych czasów, żyjących aż po dziś dzień na podstawie reguły augustjańskiej, a wzorujących poprzez wieki życie i pobożność swoją na potężnej osobistości św. Augustyna, augustjanie, dominikanie, franciszkanie, jezuici i wielu, wielu innych, są najwymowniejszym dowodem tego, że Biskup Hippony i wielki doktór Kościoła św. Augustyn, był i jest dzisiaj jeszcze przez potężne zalety przebóstwionej Chrystusem osobistości swojej i przez niemniej wymowny przykład świętości życia — jednym z najwybitniejszych nauczycieli doskonałości chrześcijańskiej.

* * *

Kiedy odwieczny Mistrz życia duchownego, Chrystus Pan, podczas cichej, nocnej rozmowy z szczególną miłością zwrócił się do bogatego Nikodema, aby tenże stał się uczniem Chrystusowym, wtenczas z ust Boskiego Zbawiciela padły słowa, które po wszystkie czasy stanowią pierwsze zasady doskonałości chrześcijańskiej: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co posiadasz i podaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech: potem przyjdź i pójdź za mną” (Mat. XIX, 21). Św. Augustyn ujrzał, cudownym głosem wiedziony, te same prawidła życia duchownego wyrażone słowami apostoła: „Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach” (Rzym. XIII, 13—14)[1] i poszedł odważnie za Chrystusem. Nietylko, że sam zrezygnował z karjery doczesnej, z dóbr tego świata, z namiętności ciała, z pychy ludzkiej wiedzy i chwały, nietylko, że sam stał się od chwili nawrócenia swego wielkim miłośnikiem Zbawiciela Ukrzyżowanego, i uczniem, który

[1] Cyt. Św. Augustyn, *Wyznanie*. Przekł. X. Dr. J. Czuja, Poznań 1929 s. XIV.

przyoblekł się wielkodusznie w Pana naszego Jezusa Chrystusa.[1] Nie, nadto światłością swej przeogromnej nauki, gorącością swej wielkodusznej miłości, przykładem swej genjalnej a przytem wzruszająco pokornej i dziecięcej osobistości był i jest on jednym z tych świętych, którzy hetmanili życiu duchownemu chrześcijan poprzez wieki i bezustannie torują drogę światła, miłości, szczęścia i pokoju nadprzyrodzonego — duszom dążącym szczerze do pogłębienia swego życia wewnętrznego, do świętości. Wreszcie osobistość i nauka św. Augustyna wskazują nam zasady i sposób owocnej nadprzyrodzonej, katolickiej pracy społecznej w obronie i w utrwaleniu praw Chrystusa-Króla, tudzież działalności apostolskiej dla Kościoła świętego i dla zbawienia tych, którzy jeszcze siedzą w pomrokach pogaństwa i błędu, ażeby zapanował wszędzie niepodzielnie słodki Książe pokoju, Chrystus-Król.

Dlatego też niepodobna przytoczyć na zakończenie lepszych słów od zdania Ojca świętego zamykającego Encyklikę jubileuszową na cześć wielkiego Syna Afryki, Doktora Kościoła Biskupa Hippony św. Augustyna: „Wreszcie upominamy wszystkich chrześcijan, a zwłaszcza tych, którzy się gromadzą w Kartaginie, ażeby wzięli Augustyna za orędownika u Boskiego miłosierdzia, by szczęśliwe dni zajaśniały dla Kościoła, ażeby ci rozproszeni po wielkich przestrzeniach Afryki, tubylcy i cudzoziemcy, którzy albo pozbawieni wiary katolickiej, albo od nas oderwani, przyjęli światło nauki ewangelicznej podawanej im przez naszych misjonarzy, i nie zwlekali skryć się w łonie najukochańszej Matki-Kościoła".

---

[1] Pius XI, Encyklika jubileuszowa: „Wiadome jest wszystkim, że od tego momentu aż do chwili oddania swej duszy Bogu, Augustyn żył całkowicie dla Pana".

HALINA DORIA-DERNAŁOWICZ
Warszawa.

# Braterstwo katolickie.[1]

Jak często w czasach obecnych wymawia się słowo „braterstwo", widzi się rozwój działalności pod jej hasłem, słyszy się komentarze tego słowa. Braterstwo narodów, braterstwo ludów, zdawałoby się, że w naszych czasach społeczeństwa specjalnie zajmują się tym problemem. Lecz czy słowo to i wielka a piękna idea, jakie wyraża, jednakowo przez wszystkich jest pojęte? Nie.

Gdy się mówi o braterstwie katolickiem, należy przedstawić we właściwem świetle jedność pochodzenia rodzaju ludzkiego, węzły łączące wszystkich ludzi, obowiązki z tego wynikające, cele główne i wreszcie najwyższe prawo miłości, które powinno rządzić całym światem.

Bóg aktem Wszechmocy stwarza wszechświat. Z pierwotnego chaosu żywiołów i mroków wyłania się ziemia. Stwórca postanawia, że istoty, które na małej planecie, rzuconej w przestrzeń, żyć będą, znajdą na niej nietylko to, co im konieczne i pożyteczne, lecz i przyjemność, i piękno, i prawdę. Istnieją przeróżne klimaty, łańcuchy gór niebosiężnych, morza i rzeki, urodzajne doliny pokryte bujną roślinnością i morzem kwiecia, niezliczone istoty ziemię tą ożywiają.

Stwarzając istotę doskonalszą od innych, wola Boska dokańcza swoje dzieło, gdy obdarza życiem człowieka, którego postanawia panem tej ziemi. Pierwszym obowiązkiem pana ziemi będzie: miłować swego Stwórcę i służyć mu wiernie na tym padole, aby móc Go wielbić wiecznie w Niebie.

Dlatego to Kościół, określając nasze obowiązki, ma tylko jeden cel na widoku: kierować człowieka, wszystkich ludzi ku ich przeznaczeniu.

---

[1] Referat wygłoszony na Kongresie Sekcji Młodych Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych przez p. Halinę Doria-Dernałowicz, członkinię Zarządu Sekcji Młodych Unji Międzynarodowej i Przewodniczącą Stowarzyszenia Młode Ziemianki w Polsce.

Adam i Ewa są pierwszymi rodzicami rodzaju ludzkiego — stąd też wszyscy ludzie, wszystkie narody, wszystkie ludy mają tę samą kolebkę, są sobie braćmi.

Wspaniałomyślność Boga nie poprzestaje na tych niezliczonych darach. Każdemu człowiekowi daje jeszcze możność uzyskania łaski, przez którą staje się jego przybranem dzieckiem, a dar ten, mający się utrwalać przez wszystkie wieki, czyni z każdego z nas istotę Bogu podobną, noszącą w duszy obraz i podobieństwo wewnętrznej Boskiej natury. Dzięki nieopisanemu darowi łaski, stworzenia staną się podobne Stwórcy, złączą się z Nim, żyć będą Jego życiem...

Niestety, grzech naszych pierwszych rodziców zmienia ten stan rzeczy i spada na ludzkość całą — odtąd skarby łaski Bożej zamknęły się dla niej.

Lecz nagle wśród tych mroków zabłysła jutrzenka nadziei. Bóg w nieskończonem miłosierdziu i bezkresnej dla nas miłości, obiecuje zesłać Jednorodzonego Syna, który się ma poświęcić dla zbawienia ludzkości. Spełnia się Cud Odkupienia. Bóg staje się człowiekiem. Przybiera na siebie ułomną naszą ludzką naturę. Żyje życiem, podobnem do naszego. Żadna troska nasza, żaden nasz ból nie jest mu obcy. Staje się naszym bratem. Jest ideałem człowieka, doskonałym wzorem dla każdego z nas.

Nie dość jednak było, aby żył dla nas, z nami. Ofiara Jego nie byłaby zupełną, dzieło Odkupienia nie dokonałoby się w całej pełni, gdyby nie zakończyło się męką i śmiercią na Krzyżu. Bóg-Człowiek umiera za nas, za nasze grzechy, za nasze zbawienie. O jakże pewność ta pocieszająca, lecz zarazem grozy pełna! U stóp Krzyża, na którym Jezus kona, zawiązuje się nowy węzeł braterstwa pomiędzy wszystkimi ludźmi. Pokrewieństwo Boże, utrwalone przez Zbawiciela, który nam wszystkim daje jedną Matkę swoją... O jakżeż wielkim i potężnym staje się ten nowy węzeł!

Każdy chrześcijanin tworzy jedną z Jezusem całość. Wcieleni w Niego tworzymy składową część Jego Istoty, a przez to samo, że jesteśmy wszyscy złączeni z Chrystusem, tworzymy jedno tylko ciało, Ciało Chrystusa Mistyczne: „Unum corpus sumus

in Christo". Wcielenie nasze w Chrystusa spełnia się dla każdego w chwili Chrztu, Sakrament ten czyni nas dziećmi Bożemi i mieszkaniem Boga. Od tej chwili Przenajświętsza Trójca zamieszkuje w naszej duszy, stajemy się Jej tabernaculum. Przez Chrzest św. stajemy się dziećmi Bożemi, braćmi Jezusa, członkami jednej i tej samej rodziny. Czyż może istnieć braterstwo ściślejsze, prawdziwsze i dostojniejsze? Zaprawdę, nie może. A jednak Bóg w niewyczerpanej swej dobroci jeszcze nas więcej obdarza, daje nam Eucharystję, ten najskuteczniejszy czynnik wcielenia się naszego w Chrystusa.

Owoce zasługi męki Pańskiej żyją i trwają, złożone w skarbcu Kościoła, w skarbach zawartych w Przenajświętszej Ofierze Mszy św. i Sakramentów św. Wszystkie tajemnice życia i śmierci Chrystusa Pana są w nich zamknięte, z nich wypływają potoki łask. Przez Chrzest św. wcieleni zostaliśmy w mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa. Przez popełnienie grzechów możemy stać się Jego raną. Męka Zbawiciela jest źródłem, z którego wypływają środki zaradcze na wszystkie nasze cierpienia. W łączności z Jezusem mamy stać się ofiarą, w łączności z Nim mamy stać hostjami, które się przeistoczą i przekształcą aż staną się samym Jezusem. Lecz Chrystus Pan przygotował dla nas jeszcze większą łaskę, która nad wszystkie przeważa. Chce zstąpić do nas jako Bóg Człowiek. Stwórca Ten, który w czasie dla nas umarł na Krzyżu, tenże Stwórca pragnie wejść do naszej duszy, zamieszkać w niej, objąć ją w posiadanie, być wszyskiem dla niej. Najdostojniejszą chwilą w życiu człowieka, to chwila Komunji św. W tej oto chwili dusze nasze łączą się w Jezusie Chrystusie — „Per ipsum et cum ipso et in ipso" — stajemy się braćmi, współpracownikami dzieła Odkupienia. Do krwi Jezusa, co dzień na ołtarzach ofiarowanej, kapłan dodaje kroplę wody, wyobrażającą naszą ofiarę, w ofierze tej jesteśmy bez wyjątku, wraz z naszemi krzyżami umartwieniami, codziennemi troskami. Ta maleńka kropelka wody zmieszana z winem za chwilę staje się krwią odkupiającą, przypieczętowaniem naszego braterstwa, niezbędnem dopełnieniem stosunków ludzkości z Bogiem. I jak pisze o. Plus w jednej z najpiękniejszych swych książek — „kropelka wody

zatraca się w winie kielicha. Staje się niejako samem winem. Po zlaniu się z niem niesposób znaleść w niej właściwości wody. Złączeni z Bóstwem Chrystusa, my także tworzymy z Nim jak najściślejszą jedność".

„Tym faktem, że wszyscy jesteśmy złączeni z Jezusem Chrystusem, tworzymy wszyscy jedno ciało, ciało Mistyczne Chrystusa".

Kościół katolicki powagą swoją i świętością jednoczy swoje dzieci, rozsiane w całym świecie, tworzące przeróżne ugrupowania narodowe i państwowe. Kościół jest naszą Matką, Matką która cudownie wypełnia nadprzyrodzoną swą misję względem nas wszystkich. Jest też jednocześnie doskonałą wychowawczynią, kierującą nas na szlakach prawdy i piękna, prostującą ludziom i narodom ścieżki Pańskie. Jest pośrednikiem pomiędzy duszami a Bogiem. Jest Ciałem mistycznem Jezusa Chrystusa, a my wszyscy, którzy już jesteśmy złączeni przez dzieło stworzenia i Odkupienia, łączymy się raz jeszcze w tem ciele mistycznem, którego jesteśmy członkami. Czyż można sobie wyobrazić prawdziwsze, ściślejsze i doskonalsze braterstwo?

„Boże, któryś wyznawaniem Imienia Twego różne narody połączył, spraw, aby ci, którzy są w źródle Chrztu odrodzeni, mieli jedną wiarę w umyśle i równą pobożność w uczynkach, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (ze Mszy na czwartek po Wielkiejnocy).

Braterstwo, którego źródłem jest Bóg, które od Boga pochodzi, zostało najistotniej w życie wprowadzone. Średnie wieki, mimo walk, wojen i rozterek, nie zdołały jednak naruszyć jego istoty. Ludzie czuli się braćmi — ci, co dziś ze sobą walczyli, nazajutrz wyciągali do siebie dłonie i zawierali zgodę. Głębokie przekonanie o chrześcijańskiem braterstwie panowało w opinji ogółu.

Dopiero w XVI w. spadła straszna klęska religijnej rewolucji, rozpętana przez Lutra i mylnie zwana „reformą". Ona to rozpoczyna pierwsze podważanie podwalin braterstwa. Krusząc jedność, podszeptując wątpliwości o prawdach objawionych, o nieomylności Kościoła, reformacja przerwała jedność chrześcijańskiego świata a na jej miejsce wprowadziła ferment indywidualizmu, który do dziś dnia, niestety, wydaje zgubne owoce w całym wszechswiecie.

Załamanie braterstwa chrześcijańskiej ludzkości spaczyło stosunek człowieka z Bogiem, stąd też wzięły początek wszelkie błędy w kwestjach religji, filozofji i polityki.

Rewolucja francuska posunęła się o krok dalej. Poprzedzające ją doktrynerskie nauki rzuciły całemu światu nakaz fikcyjnej sprawiedliwości i równości. Wbrew nietylko nadprzyrodzonym prawdom, lecz nawet zwykłemu zdrowemu rozsądkowi, głosiła ona bezwzględną równość ludzi, zapominając i opuszczając cały szereg charakterystycznych i indywidualnych rysów, które ludzi pomiędzy sobą różnią. Prawdziwa równość nie wynika z równego podziału dóbr ziemskich, lecz wypływa z Boskiego pochodzenia i możliwości zbawienia każdego z nas na drodze, wytkniętej mu przez Boga w opatrznościowym planie. Bóg, który nic człowiekowi nie zawdzięcza, a wieczność mu gotuje, rozdziela dary według swego uznania. Tem więcej zatem nie możemy wymagać, aby każdy z nas otrzymywał to samo, gdyż byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością. Są to więc błędne pojęcia, które tworzą podstawę fałszywego wyjaśnienia braterstwa w rozmaitych systemach filozoficznych i społecznych. Wchodzenie w szczegóły oddaliłoby mnie od głównego tematu. Dlatego wymienię tylko najważniejsze:

1. Racjonalizm odrzucający wszystko, czego umysł objąć i pogłębić nie może, a więc prawdy objawione i prawa nadprzyrodzonego życia. Racjonalizm wyznaje przesadny kult rozumu i mniema, że cel wykształcenia i wychowania polega jedynie na ukształtowaniu ludzkiego intelektu, odsuwając zupełnie czynniki życia duchowego; 2. Liberalizm wypływa z racjonalizmu i indywidualizmu. Rozwija i propaguje kult wolności indywidualnej, a całą współczesną kulturą przepoił duchem egoizmu, który wywołał odruch socjalizmu; 3. Naturalizm zaprzecza wszelkim czynnikom nadprzyrodzonym i pragnie wszelkie objawy życia tłómaczyć jedynie przyrodzonemi siłami. Wszystkie te czynniki z konieczności prowadzą do zapanowania wszędzie tego, co zwiemy duchem świeckim. Braterstwo, oparte na tych błędach, staje się tylko rasowem pokrewieństwem, wspólnością praw i obowiązków, ugruntowaną na naturze ludzkiej; 4. Socjalizm tłómaczy mylnie

zasady równości i sprawiedliwości, gdyż braterstwo ogranicza do wspólności interesów danej grupy osobników. Organizacja pracy, uregulowanie kwestyj ekonomicznych i prawnych, zaspokojenie i zadowolenie instynktów mas ludowych, bez pogłębienia ich potrzeb moralnych—oto treść jego celów i zamierzeń; 5. Laicyzm i odchrześcijanienie pojęć czynią straszne spustoszenia we współczesnym świecie i wszystkim dziedzinom życia narzucają zasady liberalizmu i socjalizmu. W tym wypadku braterstwo staje się jedynie przyrodzonem pojęciem, wykluczającem wszelkie czynniki wiary objawionej; 6. Panchrystjanizm, najniebezpieczniejszy z powyżej wymienionych systemów, narodził się z protestantyzmu i jak on głosi dowolne tłómaczenie Ewangelji. Chciałby uznawać Kościół Katolicki, nie za Ciało mistyczne Chrystusa, jedyną instytucję, posiadającą pełność prawdy i przez samego Boga powołaną do jej zachowania po wsze wieki, lecz tylko za jeden z licznych ośrodków religijnych ludzkości. Panchrystjanizm chciałby Kościołowi katolickiemu odebrać rolę instytucji najwyższej w stosunkach narodowych i międzynarodowych, a z ludzkiego braterstwa czyni jedynie zasadę moralną, życie ułatwiającą, lecz nie przykazanie, wypływające z nadprzyrodzonego źródła. Powołując się na panchrystjanizm, kosmopolityzm dąży do zatarcia wszelkich narodowych różnic, zaprzeczając im wartości i znaczenia.

* * *

W równej mierze jak dusze ludzkie mają pewne właściwości, zalety szczególne, mają też i narody swoją indywidualność, powstałą z historji, warunków geograficznych i terytorjalnych, ściśle związaną z przydzielonemi im przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi obowiązkami. Eugenjusz D u t h o i t w zagajeniu Tygodnia Społecznego w Paryżu, poświęconego kwestji międzynarodowego współżycia, stwierdza, że Ojczyzna to rzeczywiście co innego i coś więcej, niż skupienie osobników i rodzin na jednem terytorjum, związanych stosunkami sąsiedzkiemi, prawnem współżyciem i finansowemi sprawami, to stowarzyszenie dusz (coś jakby zwiększona rodzina), o którego utrzymanie więcej dbać należy niż o życie samo i które w razie potrzeby trzeba bronić nawet ceną krwi

własnej. Do poświęcenia życia swego za ojczyznę przystosować można słowa Zbawiciela, zapisane u św. Jana w opowieści o Wieczerzy Pańskiej „Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich”.

Otoczenie wpływa często na ukształtowanie charakteru człowieka, a warunki w jakich upływa życie całe wpływają na umysłowość narodu. Za Maurycym Blondel powtórzyć możemy, że „każdy naród ma pewne oryginalne i pełne wdzięku właściwości, charakter jedyny, w swoim rodzaju niczem niezastąpiony i poniekąd Boski. Zbliżenie człowieka do Boga zależy od otrzymanych przyrodzonych i nadprzyrodzonych darów, od łaski Opatrzności, od siły woli. Podobnie też i naród dojdzie do najwyżej zakreślonego celu, jeśli spełniać będzie wolę Bożą we wszystkich dziedzinach prywatnego i publicznego życia i rozwijać pracę cywilizacyjną według zasad chrześcijańskich. Każda zbiorowa reforma musi być przedewszystkiem reformą indywidualną, a pierwszym obowiązkiem narodu jest uświęcenie własne. Uświęcenie nietylko dla własnego szczęścia, lecz dla dobra świata całego. Eugenjusz Duthoit twierdzi, że „sumienia ludzkie są powołane do przejścia wprost ze służby narodowej najwyłączniejszej do wysiłku współpracy międzynarodowej”.

Starożytny świat pogański, za czasów Cesarstwa rzymskiego, zaznał pokoju dzięki jedności politycznej. Ale brakło mu rzeczy najistotniejszej—powszechnego węzła, wynikającego z wiary w jednego Boga i ogólnej solidarności w tej wierze. Bossuet powiedział: „Ludzka społeczność oparta jest na niewzruszonych fundamentach – jeden Bóg, jeden przedmiot, jeden koniec, wspólność pochodzenia, ta sama krew, jeden cel, potrzeba wzajemności zarówno w różnych sprawach, jak dla ułatwienia sobie życia”.

Równość natury ludzkiej ukazała się w całej pełni w świetle Chrześcijaństwa. Lecz reformacja zniszyła ideał polityczny średnich wieków, założony na podwalinach powagi religji. Politykę odłączono od moralności i już żadne Boskie prawo nie kierowało międzypaństwowemi stosunkami. Aczkolwiek niedoskonała Liga Narodów jest czemś realnem i prawnem, które wymierzyło dobitny cios fałszywym zasadom, przyjętym przez wielu zwolenników

prawa pozytywnego: „bezwzględna i bezwarunkowa suwerenność państw" (Duthoit).

A tymczasem tylko uniwersalny katolicyzm może, dzięki swej istocie, ułatwić nam rozwiązanie międzynarodowego współdziałania. Obowiązek międzynarodowy nie stoi bynajmniej w sprzeczności z obowiązkiem narodowym, wręcz przeciwnie uzupełnia go, łącząc się z nim w wspólnym wysiłku, wiodącym do najwyższej sprawy wiecznej: oddać ludzkość Chrystusowi. Te podwójne obowiązki są właściwie dwoma obliczami jednego i tego samego obowiązku, zrodzonego z powszechnej miłości wzajemnej. „Wspólna więź, wiążąca wszystkich ludzi z Bogiem ich Ojcem, łączy ich ze sobą, jak braci i wszystkich razem prowadzi do nadziemskiego przeznaczenia" (Duthoit).

Każdy naród ma odrębne cechy dzięki swemu rozwojowi umysłowemu, moralnemu i ekonomicznemu, swojej historji i swojej tradycji. Cechy te stają się bardzo skutecznemi wartościami, skoro nasiąkną duchem chrześcijańskim, który jest międzynarodowym, a raczej ponad-narodowym.

Trzeba umieć rozróżnić w naszej historji, w naszych obyczajach, w naszych tradycjach to, co naprawdę jest wzniosłe i piękne, co należy naśladować i zachować, od tego, co nam szkodzi moralnie a nawet materjalnie.

Dany rys charakteru narodowego wówczas dopiero osiąga pełną swą wartość, gdy odpowiada Opatrznościowemu planowi, nakreślonemu mu przez Boga. Chcąc się przekonać, czy nie idziemy błędną drogą, trzeba postarać się o odnalezienie w naszych zwyczajach, naszych prawach, naszych obyczajach zasady moralności katolickiej, odszukanie dyrektyw Kościoła i kierowanie się nimi.

Każdy naród powinien się przyczynić do wzbogacenia skarbu ludzkości — każdy też naród ma prawo z niego czerpać i pozyskać dla siebie brakujące mu dobra. „Jedność to siła". Konsolidując wartości indywidualne każdego narodu i wymieniając je szczerem sercem, dojdziemy do harmonijnego porozumienia pomiędzy narodami.

Współpraca międzynarodowa dla ogólnego dobra nie jest rzeczą łatwą, nie róbmy sobie pod tym względem złudzeń, lecz czyż przed trudnościami jakiego zadania, i to zadania wielkiego i wzniosłego, może się cofnąć młodzież katolicka? Mam nadzieję, że się nie cofnie i nawet pewną tego jestem.

Tyle błędów i kłamstw roi się w stosunkach międzynarodowych. Pewna forma propagandy narodowej przeciwna katolickiemu duchowi nie krępuje się w przeistoczeniu faktów, przesadzaniu lub pomniejszaniu statystyk, wymyślaniu nawet nieistniejących rzeczy, w tym celu, aby się tylko wybić i zabłysnąć na międzynarodowym terenie.

My katolicy miejmy odwagę prawdy. Niech nasze wszystkie stosunki ożywia duch chrześcijański, który nie pragnie własnej chwały kosztem poniżenia bliźniego.

Bądźmy zawsze gotowe na usługi bliźnich i dzielenie się z nimi posiadanemi dobrami. Niech delegatki nasze w obcych krajach zdadzą sobie dobrze sprawę z całej subtelności swego posłannictwa. Z jednej strony przedstawicielstwo własnego narodu, przedstawicielstwo ożywione szczerem pragnieniem wykazania wartości tego, co istotną posiada wartość, z drugiej, rozumne wmyślenie się w obcą umysłowość, by móc ją ocenić i z nią współpracować.

Żadna międzynarodowa inicjatywa zbliżenia narodów, najrozumniej nawet poczęta, nietylko nie osiągnie celu, lecz nawet go odsunie, jeśli czysto ludzkie widoki kierować nami będą, jeśli o nadprzyrodzone światło Boga prosić nie będziemy. Cud zbliżenia się dusz poprzez polityczne granice — oto prawdziwy duch katolickiego braterstwa i to doprawdy jedyna rzecz ważna i istotna.

Na każdej placówce, na którą Bóg nas skieruje, powinniśmy wypleniać zło i nienawiść, siać jedność i zgodę braterską. Powinniśmy poznać się nawzajem, bo nie kocha się nieznanego. Do sióstr naszych ze wszystkich środowisk, ze wszystkich narodów i z wyciągniętą dłonią spieszyć z pomocą i radą.

Szeroko gościnnie otworzyć swe umysły i serca, pozwolić dotrzeć do nich innym, ułatwiać im drogę. Po przez oddalenie i nieznajomość tyle nagromadzi się uprzedzeń, wystarczy czasem

jedna krótka rozmowa, jedno spojrzenie, by niechętną sobie jednostkę zamienić w przyjaciela. Od nastawienia wewnętrznego jednostki, od czystości intencji zależy cały rezultat jej pracy. Od wzajemnego nastawienia nas tu obecnych, od dobrej woli zrealizowania w sobie prawdziwego braterstwa zależy w wielkiej mierze rezultat tego Kongresu. Jeżeli pozostaniemy obojętne na zew Stolicy Piotrowej, jeśli przyglądając się sobie z ciekawością, nie poczujemy się siostrami, realizującemi każda na swoim odcinku tę samą ideologję — wielka idea Akcji Katolickiej skurczy się w naszych duszach, zmaleje w naszej działalności.

Młoda armja Chrystusowa, niezależna od barw, pod któremi służy, z pod jednego jest znaku. I niech wie świat, niech wiedzą wszystkie złe moce, że się ich nie ulękniemy, że stajemy mocno koło naszego sztandaru, że to, co nas łączy, jest silniejsze od tego wszystkiego, co nas dzielić może. Braterstwo narodów zatrjumfować musi, zatrjumfowało już dziś w naszych duszach. Oddajemy się bez zastrzeżeń dyrektywom Ojca św. i idziemy razem na podbój świata w imię miłości Chrystusowej „bo to jest przykazanie moje, byście się wzajem miłowali".

---

MARJAN MANTEUFFEL
Warszawa.

# W sprawie światowego kryzysu gospodarczego.

Coraz więcej mówi się i pisze dziś o tak zwanym światowym kryzysie gospodarczym i coraz szersze sfery zaczynają się tem zjawiskiem interesować — oczywiście z konieczności, bo coraz szerszym sferom daje się ono we znaki.

Jaka jest przyczyna kryzysu? Ogólnie rzecz biorąc, tłomaczy się go utratą równowagi pomiędzy produkcją i konsumcją. Ale przy takiej odpowiedzi, nasuwa się odrazu nowe pytanie: dobrze, więc czy nadmiar produkcji, czy też anormalne osłabienie konsumcji? I nowa odpowiedź brzmi: w danym wypadku wchodzą oba zjawiska w grę, zarówno nadprodukcja, jak i obniżenie zdolności konsumcyjnej poniżej przeciętnej normy. Jeśli zaś o szczegóły chodzi, to wymienia się najczęściej następujące:

1. Kryzys światowy w rolnictwie.

2. Ogólny wzrost — w świecie całym — zdolności produkcyjnej, która szybko przewyższyła wzrost ludności i zdolności finansowe (to ostatnie słowo podkreślam) światowej konsumcji.

3. Na skutek dłuższego okresu zniżki światowych kursów towarowych — nagły i zbyt raptowny spadek cen, zwłaszcza na surowce i artykuły żywnościowe, spadek nietylko zbyt raptowny, ale i zbyt silny, ażeby pozwolił się ustosunkować odpowiednio kosztom producji, który w konsekwencji rozbił wszelką równowagę pomiędzy cenami detalu i hurtu.

4. Bezprzykładne nieróbstwo, od którego ucierpiał przemysł.

5. Niepewna sytuacja polityczna w świecie całym.

6. Częściowe lub też zupełne zamknięcie niektórych poważnych rynków świata.

7. Wolne bardzo dostosowywanie się poszczególnych gospodarstw do międzynarodowej sytuacji gospodarczej, na skutek różnorodnych podstaw, obranych przez poszczególne państwa dla stabilizacji ich walut.

8. Trudności w dziedzinie interesów, a zwłaszcza lokacyjnych, spowodowane niejednokrotnie niepraktykowaną dotychczas rozpiętością stopy procentowej pomiędzy pożyczkami krótko- i długoterminowemi. Pozatem ogólnie odczuwany brak odpowiedniego kredytu długoterminowego.

9. Poważna dewaluacja pieniądza, która — poza przyczynami wskazanemi wyżej — jeszcze bardziej obniżyła zdolność kupczą conajmniej 1/3 ludności całego świata.

10. Fakt, że Sowiety rzucają na rynki świata duże ilości zboża, surowców i półfabrykatów po cenach niższych, niż na to zysk normalny pozwala.

11. W licznych krajach — ciężary nadmierne z tytułu podatków i świadczeń socjalnych.

12. Zbyt szybki rozmach inwestycyjny po wojnie.

Wszystko to wytworzyło w świecie interesu i finansów atmosferę niepewności i poważnych obaw, która zmusza do niezwykłej oględności i rezezwy w postępowaniu.

W Polsce mamy pozatem jeszcze szereg przyczyn lokalnych, ale o tych tutaj mówić nie będę. Mnie interesuje w danym wypadku wyłącznie problem kryzysu światowego i sposób, w jaki się dziś — u nas i na szerokim świecie — najczęściej powstanie jego tłomaczy.

Kryzysy, jakie świat przeżywał dawniej — przed wielką wojną, powodowane były pewnemi objawami mniej lub więcej normalnemi, które można było ująć w formuły ekonomiczne. Znane są w ekonomji rozliczne teorje kryzysów, że wymienię tylko Rodbertusa, Sismondiego, Lexisa, marksowskie tłomaczenie kryzysów i t. d. Wydaje się jednak, że skutki, jakie w stosunkach gospodarczych świata wywołała ostatnia wojna, europejską zwana, tak dalece skomplikowały życie gospodarcze, tak przewartościowały różne wartości, tak głęboko sięgnęły w istotę tego życia — że dziś już jego załamań (a czemże jest kryzys, jeżeli nie czasowem załamaniem się życia gospodarczego?) wyłącznie staremi formułami wytłomaczyć się nie da. Należałoby przedewszystkiem zerwać z tem, niedającem się już dziś obronić, przeświadczeniem (tak głęboko jeszcze u nas, niestety, zakorzenionem), jakoby eko-

nomja społeczna była nauką, traktującą tylko o bogactwach, budującą „prawa rządzące bogactwami” — i zrozumieć, że jest ona pozatem nauką, związaną jednak ściśle z etyką. Nie można więc jej zjawisk tłomaczyć wyłącznie przyczynami materjalnemi. Wszak człowiek tworzy i kształtuje życie gospodarcze, bez niego — zamarłoby ono w jednej chwili. Ale człowiek składa się z ciała i z duszy — a dusza ta kładzie swe piętno na wszystkich przejawach człowieczego życia. Im wyżej wzlata — tem piękniejsze i zdrowsze te przejawy, im niżej upada — tem one brzydsze i bardziej skomplikowane.

W myśl powyższego, należałoby spojrzeć na przeżywany obecnie światowy kryzys gospodarczy z nieco innego punktu widzenia, niż to dotychczas miało miejsce — należałoby go połączyć i starać się przyczynowo powiązać z innym kryzysem, bodaj nawet większym — a z pewnością niebezpieczniejszym — jaki ludzkość obecnie przeżywa, t. j. z kryzysem moralnym. Dopiero oba te kryzysy razem wzięte, dadzą nam syntezę tego zjawiska, które świat „światowym kryzysem gospodarczym” nazwał i pozwolą nam zejść do głębi tych przyczyn, które je spowodowały.

Spójrzmy na świat dzisiejszy z lotu ptaka — a uderzą nas w nim niebywałe detychczas kontrasty. I tak:

1. Żywiołowo niemal narzucający się życiu gospodarczemu solidaryzm — i zwalczający go zaciekle szowinizm narodów.

2. Kapitalizm z jednej strony — i komunizm z drugiej.

3. Kościół katolicki, niezwykle mocno i stanowczo naznaczający swego ducha — i bezbożnictwo, z satanizmem już wprost graniczące.

4. Bogactwo, gardzące miljonami, bo tylko w miljardowych cyfrach wyrażające już dziś swe majątki — i straszna, krwawa, bezlitosna nędza.

5. Miłość, w niejednym wypadku świętości niemal sięgająca — i nienawiść, przypominająca niejednokrotnie piekło.

6. Nauka, sięgająca niemal bezkresów — i niesłychane wprost nieuctwo.

Jaskrawe te, mocno zarysowane i nieznane dotychczas w takiej sile kontrasty wskazują jasno na to, że coś się popsuło

w świecie, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo i że należy temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać, jeśli niema nastąpić katastrofa. A że niektóre z tych kontrastów dotykają stosunków gospodarczych i prześwietlają je niejako, przeto wiążą się bezpośrednio z omawianym tu przezemnie tematem.

Wracam do niego — i zapytuję przedewszystkiem tych, co przyczynę światowego kryzysu gospodarczego upatrują w rozchwianiu się równowagi pomiędzy produkcją a konsumcją, co rozumieją przez słowo „konsumcja"? Jakie zjawisko mają na myśli? Czy np. w wypadku nadprodukcji zboża — brak dostatecznej konsumcji dowodzi, że niema komu *nabyć* tego zboża, czy też, że niema komu go *spożyć?* Bo zachodzi tu oczywiście — istotna różnica. Ciekawą byłaby odnośna statystyka. Proszę wziąć przykład następujący. Ktoś posiada w sąsiedztwie wielkiego miasta fermę mleczną i dostarcza całą ilość mleka jego mieszkańcom. Ale przypuśćmy, że mieszkańcy ci, wskutek jakiegoś nieszczęścia, zubożeli kompletnie i nie są już w stanie nabywać nadal mleka. Czegoby to dowodziło? Nędzy obywateli, czy też może — nadprodukcji mleka?

Niedawno, na Konferencji Zbożowej w Paryżu, skonstatowano, że w Europie niema nadprodukcji zboża, że przeciwnie mamy tu z pewnym niedoborem do czynienia, ale że — jeżeli chodzi o produkcję światową — to taką nadprodukcję należy uznać za fakt stwierdzony. Więc mamy autorytatywnie stwierdzoną nadprodukcję zboża w świecie. Teraz posłuchajmy.

Gdzieś tam — palą zapasy zboża, żeby osiągnąć zwyżkę cen. Gdzieś tam — zatapiają całe ładunki kawy — dla tej samej przyczyny. A tymczasem — gazety donoszą, że w ciągu ostatnich lat krwawych zamieszek w Chinach zginęło dwadzieścia miljonów ludzi, z czego cztery miljony — z głodu. Te same gazety piszą w dalszym ciągu, że w Ameryce, tej krainie dolara, od pewnego czasu szerzy się i wzrasta zastraszająca nędza — ludzie umierają z głodu. Jaka jest nędza w Europie, o tem dobrze wiemy; wiemy również, że kraje cywilizowane niechętnie widzą, gdy ta nędza kłuje w oczy, więc starają się ją ukryć. Ale dziś już jej się nie da ukryć — i ona zaczyna wołać o pomstę do nieba. W tejże

Ameryce (jeśli można wierzyć gazetom) jakiś miljarder wprowadza niedawno córkę w świat i przy tej okazji wydaje na dekorację kwiatową apartamentów — miljon dolarów. Czy zna ów pan statystykę odnośną, która wykazuje, że w jego ojczyźnie umiera dziennie z głodu tyle a tyle ludzi? (cyfry nie wymieniam, bo wydaje mi się jednak zbyt wysoką). Człowiek składa się z ciała i z duszy — ale cóż się stało z duszą w danym wypadku? Jakżeż niesłychanie skarlała! I co wyrośnie z dziewczyny, która pod takiemi auspicjami wchodzi w świat? Powiedzą mi, że to do rzeczy nie należy. Ano, należy jednak — należy. Należy — bo wydaje mi się, że tłomaczenie kryzysu światowego rozchwianiem się równowagi między produkcją i konsumcją jest tłomaczeniem — niedostatecznem. Należałoby cały problem przerzucić w inną płaszczyznę, a stanie się zaraz jaśniejszym i łatwiejszym do rozplątania; należałoby go ująć z punktu widzenia — podziału dóbr. Oto są moje kontrasty; wracam do nich znowu. Bogactwo niesłychane, gardzące miljonami, bo obliczające swe majątki w cyfrach miljardowych — i nędza straszna, krwawa, bezlitosna. Takie niesłychane kontrasty długo obok siebie trwać nie mogą — bez wywołania katastrofy. Więc podział dóbr? Równość — komunizm? Nie — równy podział dóbr jest utopją, tego nie potrzeba tłomaczyć, bo zdrowy rozum to wskazuje. Nawet gdyby, jakimś cudem, udało się dziś podzielić wszystkie dobra tego świata, w idealnie równych częściach, pomiędzy wszystkich ludzi, to jutro — jużby tej równości nie było. Ale nie jest utopją — chociaż jest rzeczą bardzo trudną — przemiana człowieka, praca nad jego uduchowieniem, i na tle tej przemiany — wyrobienie w nim poczucia tych obowiązków, jakie nakłada bogactwo. Tej przemiany człowieka domagały się i domagają wszystkie doktryny ekonomiczne, na Chrystjanizmie oparte.

Oto leży przedemną encyklika Leona XIII „Rerum Novarum"; wyszukuję w niej to, co mi jest w tej chwili potrzebne i cytuję:

„I nic to nie znaczy dla wiecznej szczęśliwości, czy będziesz obfitował w bogactwa i dostatki, czy ci ich zbraknie; znaczenie ma tylko to, jak ich będziesz używał".

I jeszcze:

„Dlatego, jeśli społeczeństwo dzisiejsze ma być uleczone, to

stanie się to tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijaństwa".

Wielki Papież dotyka w dalszym ciągu swej encykliki samego ustroju gospodarczego świata i domagając się „sprawiedliwszego podziału dóbr materjalnych", stwierdza tem samem, że obecny ustrój gospodarczy nie odpowiada w pełni zasadom sprawiedliwości i że skutkiem tego wymaga pewnych reform.

Jakież są obowiązki ludzi posiadających? We wspomnianej encyklice znajdujemy na to następującą odpowiedź:

„Jeśli zaś się pytamy, jak należy używać bogactw, Kościół bez wahania odpowiada: „Pod tym względem człowiek nie powinien rzeczy zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, mianowicie, ażeby łatwiej z nich udzielał innym będącym w potrzebie". Dlatego Apostoł mówi: 'Bogatym tego świata przykazuj... łatwo dawać i użyczać' (S. Theol. II-II qu. LXV. a. 2). Zapewne nikt nie jest obowiązany pomagać drugim z tego, co mu jest konieczne do utrzymania własnego i najbliższych, ani też pozbawiać się na rzecz innych tego, czego wymaga utrzymanie się na poziomie godności i stosowności; 'nikt bowiem nie jest obowiązany żyć niestosownie' (S. Theol. II-II. qu. XXXII. a. 6). Kiedy się już jednak uczyniło zadość konieczności i przyzwoitości, wówczas dobra zbyteczne obrócić należy na rzecz potrzebujących. 'Wszakże, co zbywa, dajcie jałmużnę' (Luc. XI, 41). Nie są to, z wyjątkiem wypadku ostatecznej potrzeby, obowiązki sprawiedliwości, ale miłości chrześcijańskiej, obowiązki zatem, których spełnienia nie można dochodzić na drodze prawnej. Lecz ponad prawa i sądy ludzkie, wznosi się prawo i sąd Chrystusa-Boga, który w różny sposób przypomina obowiązek stałego dawania jałmużny. 'Szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać' (Act. Ap. XX, 35); a udzielenie, względnie odmówienie, jałmużny ubogiemu obiecuje sądzić, jakby jej Jemu Samemu udzielono lub odmówiono. 'Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili' (Matth. XXV, 40)".

Jasne — tak jasne, że już chyba tylko zła wola lub zupełne upośledzenie umysłowe mogłyby tego nie zrozumieć.

Nie ulega wątpliwości, że stosowanie przez ludzi bogatych

wskazań, wyżej podanych, musiałoby na stosunki ekonomiczne świata w sposób bardzo dodatni wpłynąć. Stopniowe przeciwdziałanie nędzy, powolny wzrost ogólnego dobrobytu, spokój społeczny, zaprzestanie walki klas, stosowanie sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej w stosunkach pomiędzy ludźmi — to są przecież wszystko czynniki, które stosunkom gospodarczym świata niezwykłą pomyślność wróżyćby winny. Nie sposób w tych stosunkach rządzić się samym tylko egoizmem, jak to było zwłaszcza w ciągu całego wieku XIX, a i teraz jeszcze, niestety, nie ustało, pomimo iż zdrowy rozsądek, niezliczone smutne przykłady i katastrofalne stosunki gospodarki światowej w czasach ostatnich wskazują, jak zgubne ten egoizm wydaje owoce, pomimo wysoce błyskotliwych i pociągających nieraz pozorów. Świat się temi pozorami przez długi czas zachwycał, nazywając okresy odnośne „kwitnącemi", niepomny tego, że w bujnym kwiecie — lęgnie się często robak. Dziś robak ten toczy w całej pełni gospodarstwo społeczne, a świat gospodarczy stoi wobec niego — bezradny.

Ciekawą jest rzeczą, iż na odbytej ostatnio (w końcu marca br.) Międzynarodowej Konferencji Zbożowej w Rzymie zaznaczył w swej przemowie delegat Wielkiej Brytanji, iż zdaniem jego wszelkie środki, zmierzające do obniżenia produkcji, są niebezpieczne i winny być bezwzględnie zaniechane. Należy szukać sposobu — mówił — aby zaradzić złu przez doprowadzenie zboża, którem dysponuje świat, do tych, *którzy go potrzebują.* Charakterystyczne.

Wykluczenie etyki, w szczególności etyki chrześcijańskiej, ze spraw gospodarczych — na dobre tym sprawom nie wyszło. Dzisiejszy kryzys gospodarczy, który ogarnął świat, tak głęboko sięgnął w jego ustrój, tak pogmatwał niezwykle skomplikowany system sprężyn, które mu ruch nadają, tak zderutował swym zakresem i uporczywą ciągłością ludzkość wymęczoną najstraszniejszą w dziejach świata wojną — że oto stoi ona bezradna wobec jego zagadnień, zdobywając się najwyżej na półśrodki. I wydaje mi się, że nie zwalczą radykalnie kryzysu ci, co wyłącznie w sferze materjalnych czysto poczynań szukają rozwiązania. Przekroczył on już granice, posłuszne prawom fizycznym i ekonomicznym —

i stanął, jako osobne zagadnienie, wobec duszy człowieka. „Medice — cura te ipsum!” — chciałoby się zawołać do tych, którzy zapatrzeni w przeszłość, uparli się leczyć chorobę organizmu gospodarczego wyłącznie staremi środkami. Lekarzu, najpierw uzdrów sam siebie! Wejdź na drogę przemiany wewnętrznej, sprobój inaczej ustosunkować się do świata, który cię otacza, daj miłości i sprawiedliwości społecznej zagnieździć się w swej duszy — a życie odmieni się do niepoznania. Jakżeż dążyć możesz do pokoju i szczęśliwości przez walkę, nienawiść, oszustwa — i oderwanie się od Boga, który jest Panem twojego życia i śmierci?

Głośny uczony i człowiek niepospolity, F. W. Foerster, powiada w końcowym ustępie swej kapitalnej książki „Religja a kształcenie charakteru”, co następuje:

„Wszystkie poprzednie wywody i wskazania ożywia jedno dążenie do uleczenia tej szczególnej choroby świata zachodniego, jaką jest rozwierająca się coraz bardziej przepaść między życiem a religją. Ta przepaść, t. j. oderwanie się polityki, życia gospodarczego, a nawet w coraz rosnącej mierze całego codziennego życia, sposobu mówienia i pisania, od ducha chrześcijańskiego, a tem samem także wydanie człowieka na łup najpospolitszej, a raczej spotęgowanej przez technikę i naukę zwierzęcości, doprowadziło naszą moralność zachodnią do obecnego kryzysu życiowego”. I kończy tak: „Nienawiść narodów i wojna z pomocą trujących gazów, walka klas i rozpadnięcie się wszelkich podwalin gospodarczych — są ostatecznemi tylko konsekwencjami wyłączenia nadnatury z duszy ludzkiej: albowiem prawdziwą kulturę ludzką zdoła stworzyć i zachować nie człowiek zwierzęcy, lecz boży”.

Jakież głębokie i słuszne słowa. Lecz czy uwierzy im człowiek dzisiejszy? Czy zatęskni — on, grzebiący się od wieków w złotym pyle ziemskim — do górnych wzlotów wyzwolonej duszy? Czy uznać zechce — zamknięty w materjaliźmie, jak ślimak w skorupie i ssący swe własne łapy, niby niedźwiedź w zimowym śnie — że ponad jego nikłe prawa i sądy doczesne wznosi się prawo i sąd Chrystusa, który jest Bogiem — a był jednocześnie Człowiekiem?

Czy uwierzy i uzna? Od tego zależy odrodzenie ludzkości.

## Z ŻYCIA UMYSŁOWEGO.

**Ku czci prof. Abrahama.** Dnia 30 czerwca b. r. odbyła się w murach Uniwersytetu J. K. we Lwowie podniosła uroczystość wręczenia „Księgi Pamiątkowej" wielkiemu uczonemu, profesorowi Władysławowi Abrahamowi. W ulubionej przez Czcigodnego Jubilata sali seminarjum prawa kościelnego zebrali się przedstawiciele świata naukowego z całej Polski, ażeby wyrazić Dostojnemu Jubilatowi hołd z powodu 50-letniej niestrudzonej, wielce owocnej i bogatej pracy naukowej (Przegląd prac naukowych profesora D-ra Abrahama zestawił Dr. Jan Adamus w osobnem wydawnictwie ogłoszonem w roku 1931).

Obecni, wśród których najliczniej był reprezentowany Lwów, a następnie Lublin, oczekiwali w napięciu pojawienia się Dostojnego Jubilata; wszedł on na salę punktualnie o dziesiątej, witany powstaniem z miejsc i rzęsistemi i długo niemilknącemi oklaskami.

Do Dostojnego Jubilata, na którego twarzy można było wyczytać wyrazy wzruszenia, przemówili kolejno przedstawiciele świata naukowego, podnosząc wielkie zasługi, jakie profesor Abraham położył na polu naukowem w ogólności, a w szczególności na niwie prac nad dziejami kultury w Polsce. Pierwszy przemówił profesor Dr. Przemysław Dąbkowski, jako inicjator uroczystości i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego „Księgi Pamiątkowej" i wręczył Jubilatowi pięknie ozdobiony pamiątkowy egzemplarz „Księgi" wraz z adresem. Następnie przemawiali kolejno: profesor Dr. Oswald Balzer, prof. Dr. Stanisław Witkowski, delegat Polskiej Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. Kutrzeba, prof. Dr. Stanisław Zakrzewski, prof. Dr. Roman Longchamps de Berier, prof. Dr. Modelski z Wilna, delegat Uniwersytetu i Towarzystwa Naukowego w Warszawie, delegat Uniwersytetu, Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie ks. Dziekan Dr. Jan Wiślicki, delegat Uniwersytetu i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu prof. Dr. Silnicki, delegat Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu oraz imieniem Redakcji Przewodnika Historyczno-Prawnego Dr. Karol Koranyi.

Następnie przemówił Dostojny Jubilat, słuchany przez uczestników uroczystości z natężoną uwagą, przemówił szczerze, z pełną prostotą i skromnością, co zazwyczaj cechuje ludzi, odznaczających się wysokim poziomem kultury umysłowej i duchowej. Burzą oklasków wynagrodzono oświadczenie Profesora, że nie zamyśla wcale ustępować z pola pracy naukowej, lecz będzie ją w dalszym ciągu kontynuował.

Uroczystość miała charakter nader podniosły i pozostawiła po sobie jaknajlepsze wrażenie; znać było również, że przygotowaną była umiejętnie wytrawną ręką prof. Dąbkowskiego.

W „Księdze Pamiątkowej" wzięło udział 58 uczonych polskich i zagranicznych; poza Lwowem najwięcej prac pochodzi z Lublina.

Dla nas szczególnie miłem jest powiedzenie Prof. Abrahama w odpowiedzi X. Dziekanowi Wiślickiemu, że go przekonania łączą z ideą, której służy Uniwersytet Lubelski. *Dr. Jan Kamiński.*

* * *

Z powodu *rocznicy Rerum Novarum* towarzystwo Görres-Gesellschaft wydało zbiorową księgę p. t. *Die soziale Frage und der Katholizismus.* Festschrift (F. Schöningh, Paderborn. s. 488. mk. 16), pod redakcją prof. Jakuba Striedera. Rozprawy 25 najwybitniejszych uczonych niemieckich podzielono na cztery grupy: Zur Geschichte der katholisch-sozialen Bewegung, Der sozialethische und sozialökonomische Gehalt des Rundschreibes, Der soziale Gedanke in der kapitalistischen Welt, Zur Problematik der katholischen Soziallehre der Gegenwart.

Z ramienia Union Internationale d'études sociales w Malines Edition Spes w Paryżu wyszła książka *La Hiérarchie catholique et le probléme social depuis l'encyclique Rerum Novarum, 1891—1931* (s. 16 i 336, fr. 40). Jest to wykaz bibljograficzny wszystkich dokumentów, pochodzących od ostatnich czterech Papieży oraz od Biskupów z 16 krajów. Niektóre z tych dokumentów są streszczone, wszystkich jest razem 1.732. Dane, dotyczące Polski, a drukowane w *Prądzie,* weszły do tego wykazu z pewnemi skreśleniami.

* * *

W dziesięciolecie śmierci Józefa Toniolo Uniwersytet Medjolański wydał zbiorowe dzieło *Raccolta di scritti in memoria di G. Toniolo* (Milano, Vita è Pensiero s. 455, lir. 25). Składają się na nie rozprawy 20 uczonych z różnych krajów, odnoszące się do nauki Tonioli lub do zagadnień ogólnych.

* * *

Niezmiernie doniosłemu i aktualnemu dzisiaj zagadnieniu, dotyczącemu stosunku między etyką a higjeną, poświęcił monografję wytrawny pisarz G. Jordan, profesor Sorbony. Tytuł książki: *Eugenisme et Morale* (Cahiers de la nouvelle journée, s. 216, fr. 15). Węższy temat w tej samej dziedzinie porusza Joseph Mayer w dziele *Gesetztliche Unfruchtbarmachung Geistenskranken* (Herder r. 1927 s. 466), omawiając moralną i prawną stronę zagadnienia z szerokiem uwzględnieniem istniejącego ustawodawstwa i poglądów.

* * *

Dyrektor M. B. P. co roku przedstawia Konferencji i drukuje sprawozdanie. Z tego ogólnego sprawozdania za r. 1930 jest wydzielony ten dział, który dotyczy ogólnej polityki M. B. P. i jest obrazem społecznego stanu świata; odtąd będzie on wydawany osobno jako Rocznik społeczny. Pierwszy taki Rocznik tylko co ukazał się p. t. *L'Année sociale 1930* (Genewa, Bureau Intern. du Travail, s. 535, frs. szwajc. 12.50).

## Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

**Faszyzm przeciw Kościołowi.** Od dłuższego czasu faszyzm występuje wrogo i po barbarzyńsku przeciw Kościołowi i Stolicy Apostolskiej.

Pierwsze prześladowania dotyczyły młodzieży, zwłaszcza uniwersyteckiej, na którą nieraz czynnie napadano i przed którą stawiano konieczność wyboru: albo grupy faszystowskiej albo katolickiej F. U. C. I. Ojciec św., przyjmując 20 maja kierowników tej młodzieży, zaprotestował przeciw prześladowaniu, które jednak w następnych dniach jeszcze się powiększyły. Dodano do nich palenie *Osservatore Romano* z mową Ojca św. oraz znieważenia osoby Papieża.

*Lavoro Fascista* z 26 maja usprawiedliwia negatywne stanowisko faszyzmu do Akcji Katolickiej tem, że na niedawnem zebraniu F. U. C. I. i kierowników Akcji Katolickiej wielu miało występować przeciw układom laterańskim, zwłaszcza hr. Della Torre i Mgr. Pizzardo mieli się wrogo odnieść do faszyzmu, a Akcję Katolicką mieli przedstawiać, jako konspirację przeciw faszyzmowi. *Osservatore Romano* zaprzeczyło tym pogłoskom oraz wyjaśniło, że Mgr. Pizzardo w mowie w dn. 16 maja do asystentów A. K. porównywał nieszczęścia Hiszpanji i Meksyku z wynikami, osiągniętemi w Bawarji przez katolików bezpośrednio po wojnie, gdzie jedność i żywotność uchroniły kraj przed bolszewizmem, przygotowały dobre wybory i doprowadziły do ochrony interesów religji i zawarcia Konkordatu.

Nie powstrzymało to dalszych barbarzyńskich ekscesów, jak niszczenie lokali redakcyj, organizacyj katolickich, nawet biskupstw.

Na znak protestu i aby uchylić zarzuty tu i owdzie powtarzane, że Akcję Katolicką opanowali dawni popolari, Ojciec św. 31 maja zarządził, że Biskupi sami wezmą bezzwłocznie kierownictwo A. K. w swoje ręce, a kierownicy A. K. poddadzą się we wszystkiem temu kierownictwu, że, ze względu na znieważenie w samym Rzymie Papieża, Kardynał legat, mający reprezentować Ojca św. na uroczystościach ku czci św. Antoniego Padewskiego, nie weźmie udziału w tych uroczystościach, że ze

względu na brak bezpieczeństwa publicznego, będą odwołane diecezjalne kongresy eucharystyczne.

W początkach czerwca wybryki nieco złagodniały, ale rząd rozwiązał wielki dział A. K., mianowicie organizację młodzieży, a jednocześnie Dyrektorjat partji faszystowskiej w dn. 3 czerwca, po obradach pod przewodnictwem Mussoliniego, ogłosił krótki komunikat, w którym wypowiada głęboką cześć dla religji katolickiej, jej Głowy, duchowieństwa i kościołów oraz oświadcza, że nie ścierpi antyfaszyzmu ani pod staremi ani pod nowemi sztandarami.

W każdym razie dokonywa się wymiana not między Watykanem i Włochami i łata się zgodę.

Jakie są przyczyny zatargu? Mówią, że faszyści bronią się przed popolarami, którzy mieli wejśc do A. K., że Turati, którego Mussolini usunął z generalnego sekretarstwa partji faszystowskiej, organizuje żywioły faszystowskie liberalne, ażeby się odegrać.

Istota rzeczy jest gdzieindziej — w filozofji, w pojęciu zadań człowieka i państwa. Zetknęły się tu dwa poglądy: katolicki i pogańsko-faszystowski, który organizacją państwową pragnie objąć całego człowieka, w tej organizacji widzi cel człowieka, jako istoty rozumnej. Stąd też walka rozgrywa się przedewszystkiem w dziedzinie wychowania młodzieży.

O podłożu tego sporu Ojciec św. mówił 4 maja w liście do Kardynała Schustera w Medjolanie, w którym to liście polemizował z przemówiem Giurattiego. Podajemy tu odpowiednie ustępy z tego przemówienia, dotyczące wychowania, jednolitego państwa i ustroju korporacyjnego, gdyż one docierają istoty sporu.

„Mówi się o pragnieniu także wychowania młodzieży w wierze ojców, i to jest słusznem, a My nie zamierzamy dziś przypominać, ile dobrego wynikło przez wejście i działanie na tem polu. Nie będzie jednak zbytecznem zauważyć, że właśnie na tem polu kompetencja i autorytet właściwy i specyficzny należą do Kościoła i że Rząd ma nietylko obowiązek postępować w tem za wskazówkami Urzędu, do tego powołanego przez Boga, lecz Urząd ten wspomagać w praktyce. Nie to jednak wypełnia się,

lecz coś raczej przeciwnego, gdyż młodzież wystawia się na podszepty nienawiści i nieposzanowania, utrudniając i uniemożliwiając prawie wypełnianie obowiązków religijnych przez wprowadzanie w tym samym czasie wszelkiego rodzaju innych ćwiczeń, przez dopuszczanie do publicznych konkursów gimnastycznych kobiecych, co do których nawet pogaństwo okazywało wyczucie nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa.

Co do Nas, jeśli nie zaniechaliśmy i nie zaniechamy nigdy niczego rozpoczętego dla utrzymania Akcji Katolickiej, dzieje się to także i głównie z troskliwości o jaknajwiększą zdolność i możliwą pewność zbawienia tej młodzieży, szczególnie miłej Sercu Bożemu, uzyskując dla niej nietylko to minimum życia chrześcijańskiego, ponadnaturalnego, które ocali ją od rozlewającego się pogaństwa nowego, ale także tej największej obfitości takiego życia, dla którego uzyskania Boski Zaawiciel ogłosił Swoje przyjście: „Ego veni ut vitam habeant et abundantius habeant" — „Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały" (Jan X, 10). A gdy mówi się o takiem życiu i takiem zbawieniu, można i trzeba powiedzieć o Kościele to, co św. Piotr powiedział o samym Jezusie Chrystusie: „Et non est in aliquo alio salus" — „I nie masz w żadnym innym zbawienia" (Dz. Ap. IV, 12). Albowiem Kościołowi, a nie komu innemu, powierzył Jezus Chrystus mandat i ku temu dał środki: naukę wiary, prawo Boże i kościelne, słowo Boże, Sakramenta święte, modlitwę, cnoty teologiczne i wlane. Zważywszy właśnie na tę najwyższą funkcję Kościoła i jego hierarchji — zbawiania i uświęcania — funkcję, dla której od pierwszych dni chrześcijaństwa ludzie świeccy powołani zostali do współpracy w Akcji Katolickiej, życzyliśmy sobie, aby nie zabrakło dla niej miejsca i stanowiska naczelnego w Konkordacie".

„Rząd i Państwo jednolite? Sądzimy, że dobrze rozumiemy to w tym sensie, iż w tem wszystkiem, co jest kompetencją państwa, zgodnie z jego własnym celem, wszyscy poddani państwa, jego obywatele, muszą dać pierwszeństwo państwu, rządowi i od niego zależeć, a zatem jednolitość, którą nazwiemy subjektywną, jest atrybutem państwa, rządu. Nie można jednak mowić o jednolitości objektywnej, to jest w tym sensie, że ogół obywateli musi

dać pierwszeństwo państwu i zależeć od niego (gorzej jeszcze, że od niego jedynie lub głównie) w tem wszystkiem, co jest, lub mogłoby być koniecznem dla całego ich życia także indywidualnego, domowego, duchowego, nadnaturalnego.

Ażeby nie mówić o niczem innem, jak tylko o tem, co Nas obecnie obchodzi, zbyt jest widoczne, że jednolitość rządu i państwa, któraby chciała objąć także życie nadnaturalne, jest oczywistym absurdem w dziedzinie myśli, a byłaby prawdziwą monstrualnością, gdyby zechciała przenieść się w dziedzinę praktyki.

Życie nadnaturalne i wszystko to, co do niego należy (jakeśmy już wyżej zaznaczyli), poczynając od określenia, czem ono jest i co do niego należy, pochodzi od Jezusa Chrystusa Zbawiciela i Pana ludzkości i oddane jest w opiekę Jego Kościołowi i jedynie jemu. Kościół zaś zawsze głosił — słowami i czynami — że Akcja Katolicka należy do życia nadprzyrodzonego we współpracy, a stąd i w zależności od hierarchji; do życia nadnaturalnego należy przedewszystkiem przez pracę nad coraz większem doskonaleniem jednostki, a następnie przez coraz bardziej wydajną i szeroką pracę apostolską. Kościół głosił to i stosował już od pierwszych dni Chrześcijaństwa, a raczej od samego Jezusa Chrystusa; nauczał tego w ciągu dwudziestu wieków swej egzystencji, zmieniając formy stosownie do wymagań i możliwości różnych czasów i różnych miejsc. Głosiliśmy to i stosowaliśmy w praktyce My sami od początków Naszego Pontyfikatu aż do wczoraj, ucząc ciągle i wpajając w umysły konieczność, legalność i niezastąpienie Akcji Katolickiej, gdyż przyjmuje ona udział w konieczności, legalności i nieodzowności Kościoła i jego hierarchji przy tworzeniu i rozwoju życia nadnaturalnego.

Istotnem jest, że z tego wszystkiego wynika, iż Akcja Katolicka nie powinna robić polityki. Tegośmy zawsze uczyli i to polecali. Możemy powiedzieć (a mówimy to z głębokiem zadowoleniem), że głos Ojca był słuchany i z posłuszeństwem przyjmowany przez dzieci. Jeśli okazywały się pewne wyjątki lub odstępstwa (prawie nigdy umyślnie), nie wahaliśmy się ganić je i poprawiać: byłoby zbyt niesprawiedliwem generalizować je.

Takoż istotnem jest również, że Akcja Katolicka nie prze-

szkadza ani może przeszkadzać tym, którzy poświęcają się po chrześcijańsku i po katolicku prawdziwej i dobrej polityce, tej która bada i wspiera dobro „pólis" — ogółu: Akcja Katolicka przygotowuje ich do tego wyśmienicie.

Mówiąc ciągle w pierwszym rzędzie o domniemanych lub mogących stać się domniemanemi trudnościach, pozostaje Nam zobaczyć, czy i jak mogą one pochodzić z korporatywności państwa. Ale zaiste nie widzi Nam się, jakie i dlaczego mogłyby nawet być, jeżeli się także zważy, że korporatywność przejawia się w pewnej specjalnej, pokojowej organizacji rozmaitych klas obywateli z większą lub mniejszą ingerencją państwa, prawa, sądownictwa w stosunku do pracy, produkcji i t. p., zawsze, rozumie się, w porządku naturalnym i świeckim. Tymczasem Akcja Katolicka, jak się rzekło, pozostaje na gruncie duchowym i nadprzyrodzonym.

Słusznem jednak i widocznem jest, że, jak Kościół i jego hierarchja mają prawo i obowiązek tworzyć i kierować Akcją Katolicką, tak samo mają prawo i obowiązek organizowania jej sposobami odpowiedniemi dla osiągnięcia swoich celów duchowych i nadprzyrodzonych, stosownie do zwyczajów i wymagań rozmaitych miejsc i rozmaitych czasów.

Słusznem jest także i widocznem, że Akcja Kościoła przez zasadniczą konieczność swego bytu i swego Bożego mandatu sięga i musi sięgać wszędzie tam, gdzie idzie o dobro lub szkodę dla dusz, o cześć lub obrazę Boga, o zachowywanie lub łamanie praw Bożych i kościelnych, o zagadnienia wreszcie i interesy nie zwykłe, materjalne, mechaniczne, ekonomiczne, ale także moralne i z nieuniknionemi wpływami moralnemi na jednostkę, rodzinę i społeczeństwo.

Stąd jest obowiązek i prawo Kościoła i hierarchji i (w należnym stosunku) Akcji Katolickiej wchodzić także na grunt robotniczy, pracowniczy, społeczny, lecz nie dla uzurpowania sobie lub wikłania działalności syndykatowej, czy o innej nazwie, która ich nie dotyczy, lecz dla czuwania i pogłębiania wszędzie czci Boga, dobra duszy zawsze i wszędzie, życia nadprzyrodzonego ze wszystkiemi jego dobrodziejstwami.

Wśród tych napewno nie najmniejsze są uświęcenie wewnętrzne i coraz bardziej podnoszona sumienność pracy, wzmożenie cierpliwości, której pokorni i cierpiący tak bardzo potrzebują, poczucie i praktykowanie braterskiego miłosierdzia chrześcijańskiego i chrześcijańskiej sprawiedliwości wśród jednostek i klas, najściślejsza opieka nad narażoną na niebezpieczeństwa cnotą, zwłaszcza młodzieży.

Działalność korporatywna i Akcja Katolicka mogłyby co najmniej stykać się, przyjmując tożsamość podmiotu ludzkiego, indywidualnego i kolektywnego; przyjmując jednak szczerą dobrą wolę i szczere pragnienie dobra z jednej i z drugiej strony, zetknięcie się takie nie będzie mogło być innem, jak tylko z najszczęśliwszym wynikiem skoordynowania wysiłków do największego dobra, możliwie pełnego dobra jednostki, klas, społeczeństwa.

Pozostaje Nam rozpatrzenie drugiego czynnika, tego źródła możliwości domniemanych trudności: rząd, państwo „faszystowskie".

Możemy być bardzo zwięźli. Faszyzm mieni się i chce być katolickim. A więc, aby być katolikami nietylko z samego imienia, ale faktycznie być katolikami prawdziwymi i dobrymi, a nie katolikami z fałszywej nazwy i nie tymi, co w wielkiej rodzinie, jaką jest Kościół, swoim sposobem mówienia i działania trapią serce Matki i Ojca, smucą braci i deprawują ich swemi złemi przykładami, na to jest jeden tylko środek, jedyny, ale nieodzowny i niezastąpiony: być posłusznym Kościołowi i jego Głowie. To, czego chce Kościół i co czuje Kościół w stosunku do Akcji K., nie było nigdy wątpliwem, nigdy — trzeba to dobrze powiedzieć — nigdy nie stało się tak oczywistem, jak w czasach dzisiejszych".

## Z KRONIKI RUCHU.

### Zjazd na Bielanach.

Zgodnie z zapowiedzią w ostatnim zeszycie *Prądu* odbył się na Bielanach pod Warszawą zjazd Związku Inteligencji.

W przeddzień zjazdu stawiła się mała grupa osób — inni przyjechali w nocy lub następnego dnia rano. Zaczęliśmy zjazd nabożeństwem, które odprawił, i przemówieniem, które wygłosił prowincjał marjanów X. Włodzimierz Jakowski.

Następnego dnia Mszę św. odprawił X. A. Szymański, prezes Związku. Wielu uczestników przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Po wspólnem śniadaniu pierwszy referat wygłosił X. A. Szymański, drugi — X. Wład. Lewandowicz, Dyrektor Akcji K. archidiecezji warszawskiej.

X. Szymański mówił o powszechności katolickiej myśli, która wszystko ożywia i przenika, odrzuca zarówno teorję dwóch prawd, religijnej i np. filozoficznej lub historycznej, jak i teorję równorzędności różnych zasad, np. religijnej i narodowej lub państwowej, sama w sobie zaś jest nadprzyrodzona.

X. Lewandowicz przypomina, że wśród młodej inteligencji naszej istnieją trzy poglądy na Kościół i zarazem trzy stopnie ewolucji. Jeden prąd zajmuje stanowisko bierne wobec Kościoła jako czegoś obcego, któremu się należy posłuszeństwo i wykonywanie praktyk religijnych. Inni bronią Kościoła jako doskonałej organizacji, będącej najlepszym środkiem utrzymania porządku społecznego. Wśród katolików bojowych pojmuje się Kościół przedewszystkiem jako mistyczne Ciało Chrystusowe. Przedstawiwszy ten stan rzeczy, X. Lewandowicz rozwinął naukę katolicką o Kościele i jego znaczeniu w religijnem życiu jednostki.

Po tych referatach rozwinęła się dyskusja, bardzo żywa i gruntowna a zarazem mająca na widoku cele praktyczne w naszem życiu.

O drugiej — wspólny objad, potem przerwa i o 4 dwa dalsze referaty.

Dr. Czesław Martyniak mówił o kulturze i religji, utrzymując referat w dziedzinie rozważań teoretycznych i podkreślając pierwiastek nadprzyrodzony.

Dr. K. M. Morawski porywająco i z dużą erudycją przedstawił, jak kultura polska kształciła się na katolickiej nauce i katolickim czynie.

W dyskusji więcej rozstrząsano stan współczesnej kultury, niż zagadnienia teoretyczne i historyczne.

O siódmej wspólna kolacja i o ósmej wspólne nabożeństwo. X. Prof. K. Kowalski wygłosił pełną treści konferencję religijną, poczem odmówiono litanję do Najświętszego Serca Jezusowego, X. A. Szymański udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, na zakończenie odśpiewaliśmy parę zwrotek pieśni Serdeczna Matko.

W poniedziałek Mszę św. odprawił X. prof. Kowalski.

Prof. L. Górski przedstawił myśli przewodnie encykliki Quadragaesimo anno, poświęcając więcej miejsca zagadnieniu, w jaki sposób Kościół wpływa na życie gospodarczo-społeczne.

X. Lewandowicz wygłosił dwa referaty o stanie organizacji katolików w Polsce i o organizacji inteligencji. Dały one materjał do ożywionej i długiej a pouczającej dyskusji.

Ze względu na to, że większość uczestników jeszcze tej nocy musiała wracać do domu, zakończyliśmy kurs wcześniej. Około siódmej X. Kowalski wygłosił konferencję religijną, X. Szymański odprawił nabożeństwo, zakończone pieśnią Wszystkie nasze dzienne sprawy.

Te dwa dni pogłębiły nasze życie religijne oraz nasze poglądy, zwróciły uwagę na pilne potrzeby, oświetliły bolączki naszego zbiorowego życia, wskazały też jego strony dodatnie. Nie małego znaczenia jest także bliższe poznanie się i zaprzyjaźnienie.

Nie małą tego zasługą są same Bielany, które się cudownie nadają do takich zjazdów: przepiękny Kościół, ładna i cicha miejscowość na skraju lasu i na brzegu Wisły, olbrzymi gmach szkolny, kulturalne środowisko stworzone przez marjanów, kuchenna obsługa zakonna. Odczuwaliśmy wszędzie przychylność a szczególną wdzięczność mamy dla X. Prowincjała, dla X. Kierownika i dla X. Jarzębowskiego, który wtajemniczał nas w piękno, zabytki i zbiory bielańskie.

Ale te korzystne wyniki zjazdu zawdzięczamy przedewszystkiem błogosławieństwu Kościoła. Dostojnicy, z którymi mówiliśmy o zjeździe, J. E. X. Kardynał, J. E. X. Biskup Fulman udzielili nam swego błogosławieństwa. Szczególnie nas wzruszył swą dobrocią i łaskawością J. E. X. Kardynał Prymas, który — o cobyśmy nawet prosić nie śmieli — nadesłał na zjazd następujący telegram: Z wielką radością witam zebranych na narady przedstawicieli inteligencji katolickiej. W przełomowej dla świata chwili niechże się w polskiej Akcji Katolickiej silnie zaznacza prężna energja światłych Chrystusem umysłów, budząc w narodzie nieśmiertelne moce Boże. Z czułem błogosławieństwem Kardynał Prymas.

Zjazd wysłał hołdownicze telegramy do Kardynała i Kardynała Prymasa.

Przewodniczył zjazdowi X. Prof. K. Kowalski, sekretarzował Dr. Adam Godlewski.

Zjazd nie miał charakteru zjazdu władz związkowych, lecz charakter kursu. Mimo to przyjęto pewne rezolucje, które tu podajemy, jako wynik referatów i dyskusji.

Pierwszy zjazd Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej stwierdza, że rozwinięte życie duchowne jest nieodzowną podstawą i sprężyną wszelkiej działalności apostolskiej, i przeto zaleca członkom Związku odprawianie codziennego rozmyślania i zamkniętych rekolekcyj, częstego przystępowania do Sakramentów św. i modlitwy, zwłaszcza na intencję Akcji Katolickiej.

Zważywszy, że od znajomości filozofji chrześcijańskiej i naukowej pracy katolików na polu filozofji i socjologji ściśle zależy skuteczność apostolstwa społecznego, zjazd poleca poszczególnym Kołom zorganizowanie stałych kursów filozoficznych oraz pomocy w przygotowywaniu naukowców katolików w dziedzinie filozofji i socjologji chrześcijańskiej.[1] Ponieważ zaś każda zasada filozoficzna znajduje zakończenie w czynie, przeto zjazd przypomina, iż filozoficzne, jak i teologiczne uświadomienie inteligencji po-

[1] Korzystamy ze sposobności, aby zaznaczyć, że Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie tworzy Katolicki Fundusz Stypendjalny dla tego właśnie celu.

winno zrodzić owoce przez dobrze zorganizowaną i sprężystą Akcję Katolicką zwłaszcza wśród inteligencji.

Zgodnie z encykliką Rerum Novarum a zwłaszcza Quadragaesimo anno ten czyn powinien się ujawnić bardzo silnie w dziedzinie społecznej przez realizację sprawiedliwości społecznej, gdyż nietylko ustrój gospodarczo - społeczny wymaga naprawy i przebudowy, ale przedewszystkiem moralne i materjalne potrzeby ludu i inteligencji wymagają wytężonej pracy organizacyjnej i czynnej pomocy warstw oświeceńszych i bogatszych.

Zważywszy, że odrodzenie myśli katolickiej w dziedzinie literatury pięknej staje się koniecznością, aby i inteligencję i lud bronić od deprawacji moralnej, zjazd uznaje za nieodzowne zorganizowanie specjalnych kół filozoficznych dla młodych zwłaszcza literatów oraz młodzieży akademickiej o zamiłowaniach literackich.

Zjazd wzywa do dokładnego zapoznawania się z myślą i dyrektywami Stolicy Apostolskiej oraz do ich realizowania w życiu. W tym celu uznaje za pilną potrzebę wydanie encyklik papieskich w tekście i przekładzie polskim.[1]

Na zakończenie zaznaczamy, że były reprezentowane na zjeździe następujące środowiska: Gniezno, Katowice, Kielce, Lublin, Łuck, Poznań, Sosnowiec, Warszawa. Stanowisko zawodowe uczestników: sędzia apelacyjny, aplikant adwokacki, inżynier, rolnik, urzędnik państwowy, wyższy urzędnik państwowy, asystent uniwersytecki, lekarz, wychowawca, publicysta, profesor uniwersytecki, pracownik Akcji Katolickiej. *R.*

## Społeczny Tydzień w Lublinie.

Jak lat ubiegłych, w okresie wakacyj letnich, w dniach 23—30 sierpnia, odbędzie się Tydzień Społeczny, tym razem dziesiąty, organizowany przez Odrodzenie dla swoich członków akademików i senjorów.

---

[1] Korzystamy znowu ze sposobności, aby zaznaczyć, że pracę tę podjęło Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, wydawszy dotychczas kilka zeszytów.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.